Dziś c[illegible]ostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

[illegible] Radom, Żeromskiego 21

10 GR.

Poniedziałek 12 kwietnia 1937 r.

Potop krwi i żelaza

Oddziały powstańcze przeszły na całym froncie do kontrataku

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi z Madrytu: Na froncie madryckim trwają zacięte walki. W ciągu dnia powstańcy skutecznie ostrzeliwali domy położone w dolinie rzeki Manzanares. W wyniku wielu rannych odwieziono do szpitali.

O godz. 17.30 oddziały powstańcze przeszły na całym froncie do kontrataku, wykorzystując wszelkie środki będą ce do dyspozycji. Szczególnie energiczne natarcie rozwinęło się na Casa del Campo.

Samoloty rządowe zrzuciły na umocnienia powstańcze wiele ton materiałów wybuchowych. Z dotychczasowego rozwoju wydarzeń nie można jeszcze snuć przewidywań na temat wyników walki.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu wydała wczoraj następujący komunikat:

Przedsięwzięta przez wojska rządowe ofenzywa ma przebieg pomyślny. Po postępach uczynionych na odcinkach Carabanchel i Casa del Campo, nowy atak doprowadził do zajęcia ważnych pozycyj powstańczych na drodze wiodącej do La Coruna w okolicy Cuesta de las Perdrices.

Wszystkie drogi prowadzące do dzielnicy uniwersyteckiej znajdują się pod ogniem rządowych karabinów maszynowych. W operacjach tych lotnictwo współdziałało skutecznie z wojskami lądowymi.

PARYŻ. Havas donosi z Vitoria (po stronie powstańców). Ofenzywa na froncie baskijskim trwa. Wczoraj powstańcy zajęli wzgórza dominujące nad całą niziną baskijską.

Zajęte zostały góry: Ascenzioa Muro, San Adrian, Mont Jarinto, Maroto de Albertia, Corbea oraz przełęcze Urquiola i Barazar.

VITORIA. — Specjalny wysłannik Havasa donosi, że umocnienia i fortyfikacje, dokonane przez wojska rządowe na froncie baskijskim, przechodzą wszelkie wyobrażenie. Prócz blockhausów i schronów betonowych na drodze prowadzącej z Villareal do Ochandiano zbudowano betonowy mur wysoki na 4 m. o dwóch piętrach, zaopatrzonych w otwory strzelnicze.

Przed murem tym znajduje się rów przeciwczołgowy otoczony zasiekami z drutu kolczastego.

BERLIN. — Łodzie podwodne „U-25" i „U-27" odpłynęły wczoraj z Kilonii celem wzmocnienia niemieckich sił zbrojnych morskich, stanowiących ochronę niemieckich statków handlowych na wodach hiszpańskich oraz celem objęcia kontroli nad odcinkiem wybrzeża, przydzielonym Niemcom.

Jednocześnie na statku „Monte Pascoal" odpłynęło do Hiszpanii 64 podoficerów i marynarzy pancernika „Graf Spee", którzy zostali odwołani z urlopów.

Prezydium organizacji wiejskiej
Obozu Zjednoczenia Narodowego

W dniu 10 kwietnia r. b. szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc powołał tymczasowe prezydium organizacji wiejskiej O. Z. N. w następującym składzie:

Przewodniczący — sen. gen. Andrzej Galica. Członkowie — ks. prałat Wacław Bliziński, prof. dr. Jan Stanisław Bystroń, p. Włodzimierz Bzowski, dr. Jan Frelek, dr. Marian Gładysz, red. Feliks Gwiżdż, inż. Jan Jedynak, b. wiceminister skarbu płk. Tadeusz Lechnicki, p. Michał Łazarski, red. Michał Róg, p. Sabina Stasiakowa, p. Leon Suchorzewski oraz p. Stefan Tatarczak.

Senator generał Andrzej Galica jest postacią powszechnie znaną w Polsce, jako jeden z najdzielniejszych synów wsi polskiej.

Śmierć na sali sądowej
Nowa seria wielkich procesów

Po dłuższej przerwie, którą przypisać należy ustawie amnestyjnej z r. ub., zamieniającej wyroki śmierci na kary do żywotniego więzienia, znów wpłynęła do Sądu Najwyższe go znaczna liczba spraw karnych, w których zapadły wyroki śmierci przez powieszenie.

Kasację do Sądu Najwyższego wniosła w ostatnich dniach obrona, bandyty Józefa Grzeszczyka ze Skalmierzyc w Poznańskim, który skazany został na śmierć przez sąd II instancji na skutek skargi apelacyjnej prokuratora, przeciwko wyrokowi orzekającemu bezterminowe więzienie.

Wpłynęły również kasacje obrońców dwóch bandytów z pow. białostockiego, skazanych przez sądy niższych instancyj na karę śmierci za zamordowanie księdza Poczobuta Odlanickiego.

Poza tym w najbliższym czasie rozpatrzonych będzie 6 skarg kasacyjnych przeciwko wyrokom śmierci, zapadłym na Kresach Wschodnich i w Małopolsce Wschodniej.

Min. Beck powrócił

Wczoraj o godz. 12,13 powrócił do Warszawy pociągiem wiedeńskim minister spr. zagr. J. Beck.

Wybuch w fabryce dynamitu

PRAGA. W Pardubicach nastąpiła wczoraj wielka eksplozja w fabryce materiałów wybuchowych. Budynek fabryczny został doszczętnie zniszczony. 4 osoby zostały zabite, a kilkadziesiąt rannych.

Straszna katastrofa w tunelu

MADRYT. W Bilbao wpadł wczoraj rano w pobliżu arsenału elektryczny tramwaj na grupę osób, które się schroniły do tunelu, w chwili alarmu lotniczego. 6 osób zostało zabitych a 30 ciężko rannych.

100 żołnierzy zatrutych

LEODIUM. Około 100 żołnierzy zachorowało, po spożyciu posiłku z objawami zatrucia. 24 ciężko chorych przewieziono do szpitala.

Lepiej jest odejść...
Premier Baldwin o swym ustąpieniu

LONDYN. — W przemówieniu, wygłoszonym wobec wyborców w Bewdley w hrabstwie West Worcestershire, Baldwin wspomniał o bliskim swym ustąpieniu ze stanowiska premiera i członka Izby Gmin.

Po podkreśleniu, jak wielkim ciężarem jest obecnie pełnienie funkcyj premiera, Baldwin oświadczył:

„Lepiej jest odejść w chwili gdy się być może nie jest zdolnym do wykonywania obowiązków, niż zostać tak długo, aż ludzie to zauważą.

Sumienie moje pod tym względem jest czyste i być może niedługo już wybierzecie nowego przedstawiciela z West Worcerstershire".

W końcu Baldwin wyraził swą wdzięczność wyborcom, których reprezentował w Izbie od 29 lat.

Ford w walce ze związkami
chce podwyższać robotnikom płace

NOWY JORK. Henryk Ford oświadczył, że będzie zwalczał związki zawodowe w drodze podniesienia płac robotniczych w wyższym stopniu, aniżeli domagają się związki.

Ford oświadczył, że związki zawodowe są inspirowane przez finansistów, którzy dążą w ten sposób do zmniejszenia dochodów przedsiębiorcy i pracownika oraz do pozbawienia człowieka wolności.

Wyrok śmierci we Lwowie
za zabójstwo dwojga staruszków

Wczoraj wieczorem został ogłoszony przed sądem przysięgłych we Lwowie wyrok przeciwko mordercom dwojga staruszków, małżonków Friedmannów w Janowie, napadniętych w celach rabunkowych.

Osk. Chawałko skazany został na karę śmierci przez powieszenie, zaś osk. Mysak na dożywotnie więzienie. Dwoje innych oskarżonych uniewinniono.

Łańcuch zbrodni żołnierza franc.
Zabił kochanka siostry, rodziców oraz szofera

PARYŻ. — Andre Theurrier, żołnierz 10 pułku artylerii kolonialnej, stojącego garnizonem w Rueil zabił ubiegłej nocy kochanka swej siostry Rimbolda.

Po popełnieniu zbrodni Theurier udał się do Gien, w departamencie Loiret, gdzie zamordował swych rodziców.

W Gien wsiadł morderca w taksówkę, polecając zawieźć się do Vichy, gdzie po zabiciu szofera odebrał sobie życie.

Ministerstwo Afryki Włoskiej
Doniosłe uchwały rządu rzymskiego

RZYM. Rada ministrów uchwaliła szereg dekretów, dotyczących włoskich posiadłości zamorskich ze szczególnym uwzględnieniem Libii i tamtejszej ludności muzułmańskiej.

Przede wszystkim postanowiono nadać Ministerstwu Kolonii nazwę Ministerstwa Afryki Włoskiej oraz uchwalono powołać do życia w Libii dowództwo marynarki wojennej i zorganizować korpus armii włoskiej.

W związku z tym uchwalono również powołać naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych dla Afryki Północnej. Dowódcą naczelnym tych sił mianowano gubernatora Libii.

W dziedzinie spraw administracyjnych rada ministrów postanowiła podzielić Libię na 4 prowincje, rządzone przez prefektów. Prowincje dzielić się będą na komisariaty.

Odrębny dekret dotyczy statutu miast Libii. Przewiduje on, że naczelnicy miast mniejszych mogą być tubylcami, z którymi współpracować będą ciała doradcze, złożone również z tubylców.

Skonfiskowane dobra osób, które walczyły przeciwko władzy włoskiej, zostają przekazane poszczególnym gminom miejskim. Dochody z tych dóbr winny być przeznaczone na rzecz ludności muzułmańskiej.

Na ludność libijską zostanie rozciągnięta amnestia, z której w wielu wypadkach korzystać będą przestępcy polityczni, przebywający za granicą, którym zwrócone zostanie skonfiskowane mienie.

Gubernator Libii upoważniony zostaje do zaciągnięcia pożyczki 24 miln. lirów na budowę domów robotniczych.

Obszary leśne naturalnymi fortecami

Czas położyć kres rabunkowej gospodarce prywatnej

Sprawa należytego zalesienia obszarów wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan w każdej gospodarce państwowej. Pomijając względy natury ekonomicznej, kwestia ta jest o tyle ważną, iż łączy w dużym stopniu ze stanem bezpieczeństwa kraju.

Obecna sytuacja polityczna oraz gwałtowny, powszechny wzrost zbrojeń nakazują na baczniejsze, niż dotychczas zwrócenie uwagi na całokształt gospodarki leśnej tak rządowej, jak przede wszystkim prywatnej.

Wielkie obszary leśne, jak dowiodły tego doświadczenia z czasów wojny światowej, posiadają olbrzymie znaczenie dla wielkich operacyj wojennych.

Strategiczne plany

Plany jakichkolwiek posunięć strategicznych opracowywane są w sztabach armij w pierwszym rzędzie na podstawie meldunków obserwatorów lotniczych. Wielkie przegrupowania sił zbrojnych, odbywające się chociażby nocami, lecz na odkrytym terenie, nie zdołają ujść bacznemu oku lotnika, który nie omieszka na tychmiast dać o tym znać swemu dowództwu za pośrednictwem meldunku osobistego czy radia.

Powszechnie wiadomym jest iż piorunujące zwycięstwo, jakie odnieśli Francuzi nad rzeką Marną, zawdzięczają skromnemu meldunkowi oficera-lotnika Watteau, który spowodował zmianę zwycięskiej ofensywy Niemców na straszną klęskę.

Tylko dzięki lasom

Gdyby przegrupowania te odbywały się pod osłoną gęstwiny leśnej, uszłyby uwadze lotnika, los zaś Paryża byłby pod dużym znakiem zapytania.

Załamanie się rajdu generała rosyjskiego Rennenkampfa, na Prusy Wschodnie było rezultatem skoncentrowania w olbrzymich puszczach większych sił niemieckich, które skutecznie powstrzymały w szeregu niespodziewanych wypadów zwycięskie oddziały rosyjskie.

W czasie wojny w 1920 roku słyny zagon kawalerii naszej na Kowno udał się tylko dzięki umiejętnemu wykorzystaniu zalesionych, niedostępnych obszarów za Niemnem.

W razie wybuchu wojny lasy odegrają zarówno w walce zaczepnej jak i obronnej pierwszorzędną rolę.

Za wyjątkiem szarej, niczym nie powstrzymanej piechoty, której operacje w lesie ulegną również znacznemu zahamowaniu, wszystkie inne rodzaje broni nie będą mogły zostać wykorzystane.

Akcja lotnictwa, zdolna sparaliżować wszelką inicjatywę nieprzyjaciela, potężne uderzenie ciężkich czołgów, czy brawurowa szarża kawalerii będą zupełnie unieniemożliwione.

Artyleria pracować będzie prawie na ślepo, gazów nie użyjemy, bo osiądą one w gąszczach leśnych, stając się dla wypuszczających je niebezpiecznymi. Wywiad lotniczy będzie miał skrępowane ręce, nie mogąc przeprowadzić obserwacji i dokonać zdjęć.

Wyniki manewrów dowiodły niezbicie, że małe już zarośla zdolne są zamaskować przed lotnikiem nawet większe oddziały czy nawet stanowiska dział.

Jasnym więc jest wobec tego, iż obszary lasów wysokopiennych stanowią idealną wprost zasłonę nie tylko dla całych mas wojska, lecz także dla składów materiału wojennego, schowów, hangarów lotniczych i magazynów.

Wasza granica wschodnia, będąca nieprzebytymi terenami bagnisto - leśnymi, broni nas równie skutecznie jak potężna armia.

Chcąc je sforsować, nieprzyjaciel byłby zmuszony posuwać się nielicznymi, dostępnymi drogami, co ułatwiłoby w wielkiej mierze powstrzymanie go w marszu ogniem artyleryjskim i przy użyciu lotnictwa bombardującego.

Lasy a obronność państwa

Znaczenie lasów dla obronności państwa dawno znalazło należyte zrozumienie we wszystkich państwach, przede wszystkim zaś w Niemczech.

Wysoko postawiony niemiecki przemysł drzewny zaopatruje się w surowiec prawie wyłącznie za granicą. Tereny wy eksploatowane zastępowane są natychmiast przez nowe, zalesiane równie intensywnie jak wogóle wszystkie inne nieużytki.

W Polsce sprawa ta przedstawia się fatalnie. Pomijając fakt przetrzebienia naszego drzewostanu przez zaborców w okresie okupacyj przed odzyskaniem niepodległości, rabunkowa gospodarka prywatnych właścicieli doprowadziła do zmniejszenia się obszarów leśnych o zastraszającą cyfrę przeszło 750 tysięcy hektarów.

Chaotyczna i szkodliwa gospodarka została ostatnio ograniczona przez zarządzenie władz. Lasy, będące ważnym objektem strategicznym, otoczone zostały baczną opieką.

Zysk prywatnego właściciela ustąpić musi przed interesem społecznym, dotyczącym ogólnej siły obronnej Państwa.

(rozw.)

Milion ludzi w więzieniu

Glob ziemski zamieszkuje około miliarda 800 milionów ludzi. Jeden milion spośród mieszkańców naszego globu przebywa w więzieniach i w areszcie. Jeden milion, tyle wynosi ilość mieszkańców wielkiego miasta! Na każdego więc 1800-etnego człowieka przypada jeden więzień, a przy tym nie bierze się pod uwagę więźniów politycznych.

Największą ilość więźniów posiadają Stany Zjednoczone, bo aż 200.000. Drugie miejsce na tej ponurej liście zajmują Indie, gdzie w więzieniach przebywa 150.000 ludz .

20 procent wszystkich mieszkańców „zakładów karnych" stanowią kobiety. Przestępczość mężczyzn jest więc 4 razy większa niż kobiet.

Wyżywienie jednego więźnia kosztuje przeciętnie 50 funtów (1200 złotych) rocznie.

Kalendarz dnia

12 KWIECIEŃ

PONIEDZIAŁEK
Juliusza pap., Wiktora m. Zenona b.
Słowiański: Lubosława.
Słońca wsch. 4.57, zach. 18,27
Księżyca wsch. 4.55, zach. 20.45

HISTORIA PODAJE:

1457. Krzyżacy wydają Malbork Polakom.
1852. Zmarł w Paryżu gen. Tyszkiewicz, członek Rządu Narod. na Litwie 1831.
1861. Zmarł Tytus Działyński, wielki uczony i patriota, fundator muzeum i biblioteki w Kórniku, Poznańskie.

PRZYSŁOWIA:

Suchy marzec, maj niechłodny,
Kwiecień mokry, rok niegłodny.

KTO NIE WIE, ŻE:

Holandia, królestwo konstytucyjne posiada 34 tyś. km. kw. i 7 milionów ludności, nie licząc kolonij.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Pożytek z książek. Pewien nudziarz pragnąc nawiązać rozmowę z Markiem Twainem, zapytał znanego satyryka i kpiarza, jaką właściwie mają wartość książki i otrzymał następującą odpowiedź:

— Wartość książek jest rozmaita. Oprawione w skórę, mogą służyć jako rzemień do ostrzenia brzytwy, cienkie broszury można podkładać pod nogę kiwającego się stołu, a całkiem grube mogą doskonale służyć jako obrona na wypadek napadu.

RADIO

6,30 „Kiedy ranne". 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Parę informacji. 7,30 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu 12,03 Marsze w wykonaniu orkiestry wojskowej. 12,30 „Od warsztatu do warsztatu" — audycja poświęcona rzemiosłu krawieckiemu. 12,50 Dziennik południowy. 13.00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 „Od sopranu do basu" (płyty). 15,55 „Wszystkiego po troszku" — audycja dla dzieci. 16,15 „Skrzynka językowa". 16,30 Koncert orkiestry. 17,05 „Program liceów ogólnokształcących" — odczyt dla nauczycieli. 17,20 Koncert kameralny. 17,50 „Jak świat roślin przetrzymał zimę" — pogadanka. 18,00 Pogadanka aktualna. 18,10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Toruń. 18,15 Wiadomości sportowe. 18,25 Muzyka lekka (płyty). 18,45 Program na jutro. 18.50 „Klasyfikacja gruntów podwodnych" — pogadanka. 19,00 Audycja strzelecka 19.30 Koncert muzyki ludowej z przyśpiewkami. 20.15 Płyty 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 „Moralność pani Dulskiej" — fragment słuchowiskowy z komedii Gabrieli Zapolskiej. 21,30 Mała Orkiestra P. R. 22,00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R.

Na małej wokandzie...

Żądny wiedzy

czyli z życia szkół powszechnych

(A. E.) Pan Andrzej Ciura pochodzi ze wsi. Gdy osiadł w Warszawie, poczuł, że człowiek nieuczony jest bardzo nieszczęśliwy i postanowił się uczyć.

W tym celu wybrał się pewnego razu do szkoły powszechnej, do której uczęszczał jego synek.

Nauczyciel, pan Brzostowski ujrzawszy wchodzącego do klasy pana Ciurę, zdziwił się bardzo.

—Cóż to, panie Ciura? Wchodzi pan do klasy w czasie lekcji, bez pozwolenia?

— Ucyć się przysełem! — burknął dumnie pan Andrzej.

Nauczyciel rozłożył ręce.

— Przyszedł pan zapóźno.

Wobec powyższego oświadczenia pan Ciura skłonił się i wrócił do domu. A nazajutrz przybył do szkoły o pół godziny wcześniej. Ponieważ zaś nauczyciel ponownie mu oświadczył, że przyszedł zapóźno, więc następnego dnia pan Ciura czekał przed zamkniętą szkołą już od piątej godziny zrana.

Jednakże uparty nauczyciel znów powtórzył, że łaknący wiedzy pan Ciura przybył zapóźno, wobec czego pan Andrzej zdenerwował się bardzo i uderzył profesora kijem.

— O piątej zrana przyszłem, to jeszcze było zapóźno? — gniewał się pan Andrzej na rozprawie sądowej.

Pan Brzostowski z kolei wyjaśnił, że mówiąc o spóźnieniu miał na myśli wiek pana Andrzeja, który zgłosił się do szkoły powszechnej o jakieś czterdzieści lat zapóźno.

W tym stanie rzeczy sąd uznał winę pana Ciury za udowodnioną i skazał go na dwa tygodnie aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dziwna to miłość...

PP. N. H., W. M. i in. Nie mamy żadnej możności, niestety, ułatwienia otrzymania pracy. Możemy jedynie w wypadkach wyjątkowej nędzy służyć bezpłatnym ogłoszeniem. Zwracanie się do nas w tych sprawach jest najzupełniej bezcelowe.

P. STEFA ma poważne zmartwienie. Już cztery miesiące nie ma żadnej wiadomości o swym ukochanym Władeczku, którego pokochała pierwszą miłością, choć już nie jest podlotkiem. Biada:

„Czyżby już zupełnie zapomniał o mnie? To niemożliwe! Całować, tulić do siebie, a potem zapomnieć? Ja tak nie mogłabym.

Nigdy nie pocałowałabym mężczyzny, nie kochając. Dla mnie mężczyzna, którego nie kocham, jest najzupełniej obojętny.

Mam, coprawda, tak zwane „powodzenie", ale na ogół nie lubię zawierać nowych znajomości. Gdy mnie natręci zaczepiają na ulicy, nieraz już zwracałam się do policjanta, aby mnie uwolnił od tych niewczesnych zalotów.

Nawet nie wiem, jak to się stało, że jednak Władeczka tak poznałam i odrazu pokochałam. Może mi niedowierzał, bo był bardzo zazdrosny i niejednokrotnie czynił mi wymowki, że widywałam się z innymi. Ale przecież prawdziwie, bezinteresownie kochałam tylko jego, Władeczka. Czy on tego nie wyczuwał?

Napisałabym do niego, ale nic o nim nie wiem, ani jego nazwiska, ani gdzie pracuje. Mimo to jest dla mnie jedynym na świecie, kocham ślepo i tak bardzo, bardzo rozpaczam... Co robić, aby go odzyskać?

Znów rzecz dla mnie niepojęta. Jak można kogoś tak kochać, całować się z nim, tulić się do niego, a nawet nie zainteresować się z kim?

Teraz nie ma rady. Trzeba się jakoś starać spotkać, albo dowiedzieć się jego adresu przez jakichś wspólnych znajomych, jeżeli są. Niczego innego sobie nie wyobrażam...

P. STEFIE NINIE Z UL. PODCHORĄŻYCH radzę napisać do owego p. Wacława M. ze Służewca, wyznając mu swe uczucie, skoro nie sposób go nigdzie spotkać. I jeżeli się kogoś kocha, nie należy go postępowaniem upoważniać do myślenia, że jest inaczej. Miłość jest oparta na szczerości. Skrytość jest dla miłości zabójcza.

P. T. Z PAŃSKIEJ kocha się w p. Mundziu z Karolkowej i byłoby pięknie, ale ta miłość była solą w oku przyjaciółki, która narobiła plotek i zamąciła ich szczęście. P. T. rozpacza, bo p. Mundzio w to uwierzył i ochłodł dla niej.

To bardzo nieładnie ze strony p. Mundzia, że daje posłuch zazdrośnicy. Nie powinien jej wierzyć. Jeżeli prawdziwie kocha Panią, powinien nie dać się niczym zrazić, nawet gdyby to wszystko była prawda. A cóż dopiero, gdy to czcza gadanina i plotki.

Wesoły kącik

Zepsuta winda

W rok po ślubie jeszcze się wraca do domu w miłym nastroju.

Państwo Cyperman byli dopiero rok po ślubie, miłość nie zdążyła w nich jeszcze wygasnąć, było więc im bardzo miło, że już jest wieczór i że już wracają do domu.

Mieszkali na szóstym piętrze, do którego zwykle dowoziła ich winda, ale tego wieczoru okazało się, że winda jest zepsuta.

— Trudno — orzekł pan Cyperman — zepsuta, to zepsuta. Pójdziemy pieszo.

Czule trzymając się pod ręce, zaczęli wchodzić ku górze.

— Różiuchna! — szeptał słodko pan Cyperman.

— Co Kubuchna?

— Idziemy do domciu... Do naszego gniazdka... Przyjemnie iść do gniazdka, co?

— Bardzo!

— Swoją drogą my jesteśmy szczęśliwe małżeństwo.

— Jeszcze jak!...

Sielankowy nastrój panował do drugiego piętra. W połowie trzeciego piętra pani Cyperman zasapała się i gniewnie odepchnęła trzymającego ją pod rękę męża.

— Nie spiesz się tak! — sapnęła. — Zawsze się musisz śpieszyć! W sześć dni po ślubie już byłam w siódmym miesiącu przez twój pośpiech! Nie leć tak!

— Co się na mnie gniewasz? — speszył się pan Cyperman.

— Bo ty tylko umiesz lecieć! Ale żeby zrobić gospodarzowi awanturę, że winda ciągle zepsuta, to ty nie potrafisz! Ty w ogóle nie jesteś mężczyzną! Wstydź się!

Do czwartego piętra pan Cyperman słuchał wymówek, ale na czwartym piętrze stracił cierpliwość.

— Ty sama nie masz wstydu! — wybuchnął. — Dziś rano znów się ubierałaś specjalnie przy oknie!

— No to co?

— To co?! Ten student z przeciwka specjalnie sobie lornetkę kupił. Ciągle się gapi przez okno.

— To co mam zrobić? Za każdym razem, jak się ubieram, wołać go do mieszkania?

—Spuszczaj roletę, psiakrew!

— A że ty wchodzisz w koszuli do kuchni, to nic? Kasia jest młoda od tego studenta.

— Ale nie ma lornetki.

Na piątym piętrze kłótnia stawała się coraz goretsza, a w połowie szóstego pani Cyperman z wypiekami na twarzy oświadczyła:

— Jutro się zaczynam starać o rozwód!

— Staraj się! Ja ci dopomogę!...

*

Co może narobić zepsuta winda!

Napoleon Sądek.

Tłumaczenie snów

„Sen niedowiarka". Przy usilnych staraniach otrzyma Pan dobre zajęcie. Sprzeczka będzie z mężczyzną. Rozmowa o polityce. Pozna Pan Hannę lub Annę.

P. Gertruda Manlejówna (Bydgoszcz). Blondyn jest Pani życzliwy. Ujrzy Pani osobę na wysokim stanowisku. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. Justyna z Brzóz. Będzie Pani na zabawie. Spełni się marzenie. Jazda niedaleka będzie w tym roku. Proszę się usłuchać rady starej kobiety.

Zdemaskowanie szajki fałszerzy monet

Fabryka mieściła się w zakładzie grawerowym

Nie przebrzmiały jeszcze echa wykrycia wielkiej fabryki fałszywych monet w Legionowej, prowadzonej przez Opato wieckiego i Ziomskiego, gdy oto policja wpadła na trop no wej takiej fabryki. Tym razem fabryka mieściła się w śródmieściu Warszawy. Na trop jej tru dno było trafić, aczkolwiek wiedziano o jej istnieniu, bowiem w obiegu ukazały się fał szywe dwuzłotówki, w niczym nie przypominające wyrobu z Legionowej.

KOMBINACJE FAŁSZERZY

Dwuzłotówki te były tak precyzyjnie wykonane, że naj wprawniejsze oko nie zdołało ich rozpoznać, przy tym dźwięk miały dobry. Jak się okazało fałszerze dodawali do falsyfikatów pewną część prawdziwego srebra. Mimo to koszt wykonania jednej sztuki dwuzłotowej wynosił 50 groszy. Czyli fałszerze zarabiali 300 procent.

ARESZTOWANIE KOLPORTERA

Do wykrycia fabryki przyczynił się przypadek. Oto zatrzymano jednego z kolporterów, który nie umiał się tłumaczyć i zdradził swoich dostawców. Jak się okazało fabryka mieściła się w Alei Jerozolimskiej nr. 27 w zakładzie grawerowym Jerzego Wieszyńskiego. Fabryka urządzona była w piwnicy pod zakładem.

TAJEMNICA ŁÓŻKA

Przed rokiem dom ten był nadbudowany i wtedy to z łatwością można było wywieźć z podwórka kilka fur ziemi z piwnicy bez zwrócenia na to czyjejś uwagi. Piwnicę wykopano pod mieszkaniem Wieszyńskiego i pod jego łóżkiem zrobiona była klapa w podłodze, którędy wchodziło się do tak zakonspirowanej fabryki. Piwnica była wykopana na dwa metry głęboko szerokości i długości czterech metrów. Znaleziono tam kompletnie urządzoną fabrykę z wszystkimi potrzebnymi narzędziami, z zapasami surowca i gotowych lub półgotowych fabrykatów. Poza tym znaleziono w łóżku Wieszyńskiego dwa rewolwery i znaczną ilość amunicji.

Wieszyńskiego i trzech jego wspólników aresztowano. Nazwiska ich ze względu na nieukończone jeszcze śledztwo nie mogą być na razie ujawnione.

Z komisji kontroli cen

Komisja kontroli cen obradowała wczoraj nad środkami, zmierzającymi do obniżki cen mąki, pieczywa i kaszy.

Z odpowiednimi wnioskami komisja wystąpi do właściwych ministrów. Ponadto komisja omawiała sposoby realizacji uchwały Rady Ministrów w sprawie dodatkowego przywozu kukurydzy.

Jeszcze atrament nie obeschł, a już samolot przywiózł list do PALESTYNY.

Zarabiają na garniturze podwójnie

przedsiębiorcy krawieccy, a z chałupników wysysają ostatnie soki

Kilka warszawskich ulic, znanych jest ze sprzedaży tanich, eleganckich garniturów na wszystkie okoliczności życia i na wszystkie pory dnia. Są to ulice Świętokrzyska, Elektoralna i Świętojerska.

Za szybami wystawowymi, upięte na drewnianych manekinach, patrzą na świat jasne garnitury na cele spacerowe, ciemne na wizyty, smokingi do ślubu i fraki dla krezusów. Ceny są na ogół zupełnie niskie i wahają się od 30 do 120 złotych za cały wytworny komplet.

Nabywcy tych garniturów rekrutują się nie tylko, jakby ktoś sądził z warstw robotniczych i najuboższych. Pochodzą raczej ze wszystkich sfer. Urzędnicy, studenci, literaci, a często również przedstawiciele palestry i sądownictwa. Wszyscy, którzy muszą się ubrać, a nie stać ich na kupno przyzwoitego garnituru, wszyscy, którzy boją się kupna ratalnego, wolą nabyć tandetę, ale mieć pewność, że po dwóch kolejno niezapłaconych ratach nikt im tego nie odbierze.

Przechodzimy właśnie z jednym z chałupników krawieckich przez ulicę Elektoralną, gdy zatrzymuje nas przed magazynem na którego wystawie widnieje wytworny brązowy garnitur z przylepioną nań kartką „Elite, prima, super! 60 złotych".

— Proszę — mówi chałupnik — ta „prima super elita" uszyta jest od A do Z przeze mnie. Tu na wystawie kosztuje 60 złotych, ale w sklepie może pan ją nabyć za 40. I myśli pan, że kupiec na tym nie zarobi! Owszem! Niech się pan nie martwi! Za uszycie całej tej sztuki „Elite, prima, super" otrzymałem w gotówce 8 złotych. Dodatki kosztowały go jeszcze 5 złotych, a sam materiał, zdecydowana lichota nie więcej jak drugie trzynaście złotych. Razem cały ten garnitur kosztuje go złotych najwyżej 26. Jeśli więc uda mu się sprzedać za 60 złotych, to zarobi na nim 34 złote, jeśli odda go nawet za 45 złotych i tak jeszcze 19 złotych na tym zarobi...

Prostym wyliczeniom chałupnika krawieckiego trudno jest nie wierzyć. Zresztą są one przerażająco jasne. Nie można tylko uwierzyć, żeby tak właśnie przedstawiały się zyski na kładcy. Ale chałupnik krawiec ki dostarcza nam jeszcze bardziej przekonujących materiałów.

— Proszę — mówi — niech pan ze mną pozwoli na ulicę Marszałkowską, a tam panu pokażę, jak się ubiera Warszawa i ile zarabiają ci, którzy ją ubierają.

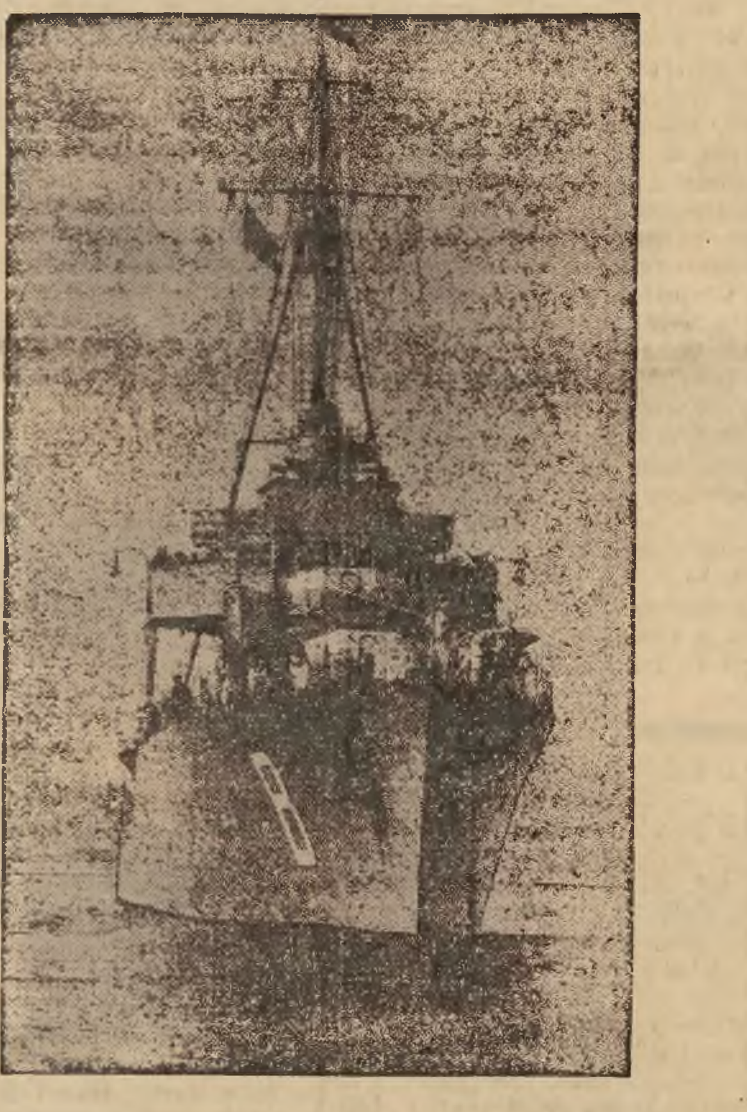
Idziemy zatem na ulicę Marszałkowską i zatrzymujemy się niedaleko dworca przy wielkiej szybie wystawowej, na której wystawiono szereg garniturów nie wyglądających by najmniej na tandetę. Są doskonale wyprasowane, przybrane świecidełkami, gałązkami mimozy i ozdobione drobiazgami męskimi w dobrym gatunku: Jedwabnym krawatem, parą reniferowych rękawiczek i td.

Na jednym z takich garniturów widnieje karteczka: „Bielski 180 zł.".

— Zaraz panu obliczę ile ten garnitur może kosztować przedsiębiorcę — mówi chałupnik — i ile na nim zarabia. Uszycie tego garnituru musiało kosztować nieco drożej, nie więcej jednak jak 23 złotych. (Stawka pierwszorzędnego chałupnika). Dodatki wyniosły do tego 20 złotych, to razem 43. Materiał jeśli jest istotnie bielski kosztował 48 zł., bo to jest najniższy gaunek. Razem więc cały garnitur kosztował kupca 93 zł., a ponieważ w tym sklepie nie ma targów, więc też sprzedając go za złotych 180 zarobi na czysto 87 złotych!.

— W jakiż zatem sposób — pytamy — przedsiębiorcy wasi mają czelność twierdzić, że podwyżka stawek równałaby się zagładzie ich interesów?!.

— Z tym samym pytaniem mógłbym się zwrócić do pana! — odpowiada chałupnik krawiecki.



Jak donosiliśmy na międzynarodową defiladę okrętów wojennych, która odbędzie się w ramach uroczystości z okazji koronacji króla Anglii Jerzego VI-go w Spithead, został wyznaczony O.R.P. „Burza" (na zdjęciu).

Kłopoty tronu z miłością

Dlaczego ks. Mikołaj stracił prawa

BUKARESZT. Raport rady ministrów, przedstawiony królowi, przypomina, że 28 października 1931 r. książę Mikołaj wstąpił w związki małżeńskie z panią Joanną Dolete z domu Dumitresco bez pozwolenia króla, a więc akt ten podlega sankcjom statutu domu królewskiego.

Małżeństwo było unieważnione orzeczeniem trybunału 7 grudnia 1931 r.

Art. 13 ustawy, dotyczącej statutu cywilnego domu królewskiego, przewidujący sankcje, orzeka, że książęta rumuńscy krwi królewskiej, którzy zawarli małżeństwo bez zgody króla, przestaną należeć do rodziny królewskiej oraz stracą wszystkie prawa i prerogatywy, związane z tą godnością.

Raport wskazuje, iż sankcje były opóźnione w nadziei, że ks. Mikołaj wyrzecze się późniejszego małżeństwa, niezgodnego z prestiżem dynastii. Okazało się jednakże, że po 5-ciu latach ks. Mikołaj nie tylko nie wyrzekł się małżeństwa, ale swym osobistym publicznym postępowaniem usiłował narzucić je jako stan faktyczny, który musiałby za sobą pociągać uznanie pod względem prawnym.

Rząd, pragnąc wyjaśnić sytuację, skierował 2 marca 1937 r. list do ks. Mikołaja, zwracając jego uwagę, iż taki stan rzeczy nie może istnieć, nie wywołując poważnego zaniepokojenia, oraz prosząc go, by wybrał pomiędzy wyrzeczeniem się małżeństwa, które król i cały rząd uważa jako nieważne, a wyrzeczeniem się praw i prerogatyw członka rodziny panującej.

Raport podkreśla, iż ta demarche, zarówno jak i wszystkie następne, które były dokonane później, pozostały bez rezultatu. Raport kończy się wnioskiem, by król zastosował art. 13 ustawy „dotyczącej statutu cywilnego członków rodziny królewskiej.

Raport jest podpisany przez prezesa rady ministrów i wszystkich członków rządu.

Czy Bilbao otrzyma żywność

Radzi nad tym rząd angielski

LONDYN. — W porcie St. Jean de Luz znajdują się obecnie 4 brytyjskie statki handlowe z ładunkiem artykułów żywnościowych, przeznaczonych do Bilbao. Jednakże kapitano wie tych statków wahają się z wpłynięciem do Bilbao, o ile nie uzyskają stałej ochrony angielskich okrętów wojennych, gdyż w pobliżu portów baskijskich krążą liczne powstańcze okręty wojenne.

Sprawa ta jest obecnie bacznie rozpatrywana w Londynie i, chociaż żadna decyzja jeszcze nie zapadła, w kołach miarodajnych podkreślają, że wytworzona sytuacja ma charakter całkowicie nowy i jest dość drażliwa. Jeśli bowiem statki wiozą rzeczywiście artykuły żywnościowe, to ładunek ich nie może być uważany za zakazany, lecz z drugiej strony dostawa żywności może być tłumaczona jako pośrednia pomoc dla oblężonego miasta.

Na razie zatem statki pozostaną w St. Jean de Luz, dopóki rząd angielski nie powziemie w tej sprawie decyzji.

Obchód w Racławicach zakazany

Urząd wojewódzki w Kielcach zakazał w dn. 18 kwietnia r. b. w Racławicach w pow. miechowskim urządzenia publicznego zgromadzenia i zjazdu Stronnictwa Ludowego z okolicznych powiatów.

Na decyzję urzędu wojewódzkiego wpłynęła okoliczność, że zjazd ten, mający być jakoby wyłącznie obchodem rocznicy bitwy pod Racławicami, w rzeczywistości miał na celu wbrew zgłoszonemu programowi, zorganizowanie manifestacji politycznej i podniecenie umysłów, zebranych, co w konsekwencji zagrozić by mogło bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

O odmownej swej decyzji urząd wojewódzki powiadomił zarząd wojewódzki Stronnictwa Ludowego. (PAT).

Giną Anglicy w Indiach

LONDYN. Z New Delhi donoszą, że w Waziristanie (Indie północno-zachodnie) wojownicze szczepy pod wództwem fakira Ipi napadły na zmotoryzowaną kolumnę angielską. Podczas bitwy ze strony angielskiej zginęło 6 oficerów, zaś 5 oficerów i 40 szeregowych odniosło rany.



Anna Moretta i Artur James opuściwszy na wpół rozwalony domek, ruszyli brzegiem rzeki. Nagle ujrzeli na rzece łódź. Dali znak wioślarzowi aby dobił do brzegu. Gdy ten dopłynął, zmusili go, aby ich wziął na łódź i dowiózł do Szanghaju. Po 6 godzinach przybyli do miasta i z miejsca udali się do mister Thomasa, który zakomunikował im, że przybył rozkaz z Londynu, aby wracali do Anglii.

Następnego dnia szpiedzy wsiedli na pokład statku, który szedł do Anglii. Po trzech tygodniach przybyli do Londynu i natychmiast udali się na Downing Street 10. Tam od razu ich przyjął John Low, oświadczając, że ma dla nich bardzo poważną pracę, która ma zadecydować o przyszłym panowaniu nad światem.

187.

Spoliczkowanie Japończyka

— O przyszłym panowaniu nad światem? — zapytał James. — A my będziemy mieli o tym decydować? — uśmiechnął się.

— Tak, wy oboje — odparł poważnie John Low. Rozumie się, że będziecie musieli przy tym wykazać się wielkim bohaterstwem, pomysłowością i przebiegłością.

— Jest to przecież konieczne w naszym „zawodzie" — wtrąciła Anna Morette.

— Słusznie, ale w tym wypadku będziecie mieli do czynienia z przeciwnikiem, który jest bardziej wyrafinowany od nas, a co się tyczy jego bohaterstwa, może on w tej dziedzinie rywalizować z największymi bohaterami świata, ponieważ nie egzystuje u niego obawa przed śmiercią...

— Japonia? — zapytał James.

— Zgadł pan... — odparł John Low z zimnym uśmiechem.

— Rzeczywiście, jest to bardzo niebezpieczny przeciwnik—wtrąciła Anna Morette.—Nigdy jeszcze nie miałam do czynienia z tymi ludźmi, ale opowiadano mi, że są to dopiero prawdziwi, godni nas partnerzy...

— Przeciwników tych będziecie musieli pokonać... — John Low wypuścił ze swego cygara smugę niebieskawego dymu.

— Co za praca nas tam czeka? — zapytał James.

John Low podniósł się z fotela, zbliżył się do jednej z opancerzonych kas i wyjął z niej żelazne pudełko. W pudełku leżał wysuszony liść drzewa jabłkowego. Na liściu znajdowała się znaczna ilość dziurek przekłutych szpilką.

— Oto ostatni raport D—X 66 z Tokio. Raport ten posiada pierwszorzędne znaczenie. Został on już rozszyfrowany, a oto jego treść. — John Low schylił się, wyjął z pudełka gęsto zapisany arkusik papieru i zaczął go odczytywać na głos:

„Dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, udało mi się dowiedzieć, że pewien japoński inżynier (jego nazwiska w żaden sposób nie mogłem ustalić) wynalazł aparat, który pozwoli Japonii zdobyć nie tylko całą Azję, ale nawet uczynić z Europy japońską kolonię. Aparat ten posiada następujące właściwości: wydzielane przez niego promienie, działające w promieniu dwóch tysięcy kilometrów, potrafią zniszczyć wszystko co napotkają na drodze: domy, miasta, armie, okręty, pociągi pancerne, samoloty. To wszystko, na co padną te promienie, ulega całkowitemu zniszczeniu".

Przeczytawszy tajny raport D—X 66 i ukrywszy go z powrotem w opancerzonej kasie, John Low zapalił cygaro i rzekł głosem pełnym powagi:

— Jeszcze nie wiemy co to za aparat i czy w ogóle został wynaleziony. Ale nie wolno nam lekceważyć tego raportu. D—X 66 jest poważnym, nadzwyczaj solidnym agentem, a z drugiej strony dla techniki w zasadzie nie ma rzeczy niemożliwych. Może rzeczywiście Japończykom udało się wynaleźć promienie śmierci, nad których wynalezieniem pracują inżynierowie we wszystkich krajach. Jeśli Japończykom to rzeczywiście się udało, wówczas przede wszystkim zostałoby zagrożone nasze panowanie w Indiach. Pewnego pięknego poranka promienie te mogłyby dotrzeć do Bombaju. A więc Imperium Brytyjskie aby móc przeciwdziałać, musi za wszelką cenę zniszczyć tę straszną broń, albo wykryć jej tajemnicę. Czy teraz już rozumiecie na czym polega wasze zadanie?

Zdajemy sobie sprawę, co będziemy mieli do zrobienia — uśmiechnęła się Anna Morette. — Nie rozumiem tylko jednej rzeczy, sir Low. Znajdowaliśmy się w Szanghaju. Z Szanghaju do Tokio, zdaje mi się, jest o wiele bliżej, niż z Londynu do Tokio.

— Musiałem z wami osobiście pomówić. Nie byłoby pożądane, abym wam przekazywał piśmiennie treść tajnego raportu D—X 66. W takich wypadkach należy niektóre sprawy omówić osobiście, to jest bezpieczniejsze. Przecież jedziecie pierwszą klasą, podróż nie będzie więc dla was uciążliwa. Chciałbym wam dać jeszcze jedną ważną wskazówkę: do pracy musi na razie być wciągnięta tylko Anna Morette.

— Musicie pamiętać, że Japończycy bardzo lubią białe kobiety. Pan, Jamesie, będzie przez pewien czas pozostawał w cieniu, będzie pan czymś w rodzaju obserwatora...

— Muszę przede wszystkim nauczyć się japońskiego, inaczej wszelki mój trud okaże się zbędny... — oświadczyła kategorycznie Anna Morette.

— Jest to bardzo pożądane, a nawet konieczne—zgodził się z nią John Low.—Również i pan, Jamesie, powinien nauczyć się czytać po japońsku.

Jeszcze tego samego dnia profesor języków wschodnich przystąpił do uczenia szpiegów języka japońskiego. Nauka trwała około trzech miesięcy, a po tym okresie czasu Anna Morette potrafiła już płynnie przeczytać gazetę japońską i wszystko rozumieć, a James mówił z akcentem prawdziwego Japończyka.

Pewnego mglistego dnia Anna Morette i James wsiedli na pokład potężnego statku, który udawał się do Jokonamy.

Olbrzymi statek „Jerzy Piąty" kołysał się na falach oceanu Indyjskiego. W restauracji pierwszej klasy wrzało jak w ulu.

Na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że restauracja ta znajduje się na jednej z głównych ulic Paryża lub Londynu. Miało się wrażenie, że jeśli się ją opuści, to znajdzie się na ożywionym bulwarze...

Dziesiątki kelnerów ze srebrnymi tacami wbiegało i wybiegało z jadalni. Kobiety w wieczorowych sukniach z obnażonymi ramionami i palcami połyskującymi od klejnotów siedziały przy marmurowych stolikach, przymocowanych do podłogi, piły szampana, śmiały się i paliły papierosy. Mężczyźni w smokingach i białych sztywnych gorsach raczyli się szampanem i wznosili toasty na cześć władców swoich krajów.

— Niech żyje jego królewska mość Jerzy V!

— Niech żyje Mussolini!

— Pijemy za zdrowie tygrysa Clemenceau!

— Niech żyje Mikado!

Okrzyki, śmiechy i gwar, nagle zamilkły. Do sali restauracyjnej weszła wyjątkowej urody kobieta o oczach rzucających gromy gniewu i rozglądała się na wszystkie strony.

Po chwili dobiegła do jednego ze stolików, przy którym siedziała grupa Japończyków, i piła mocną herbatę. Nie wymówiwszy słowa, wymierzyła siarczysty policzek jednemu z nich, tęgawemu mężczyźnie w okularach.

Na sali powstało silne poruszenie. Wszystkich zdziwił ten nieoczekiwany wypadek, a najbardziej ze wszystkich był zdumiony spoliczkowany Japończyk...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

MÓWIĄCA RYBA

Literat Biesiedzki lubił zwierzęta. Dzięki tej miłości do zwierząt przyjaciel literata, wyższy funkcjonariusz urzędu śledczego, Tylżycki zdołał wyświetlić tajemnicę jego zagadkowej śmierci.

Pewnego popołudnia Tylżycki przybył do Biesiedzkiego, który mieszkał w Wilanowie, i na pogawędce zeszło im kilka godzin.

Biesiedzki był nieco przygnębiony. Od wielu lat kochał się w tancerce Lili Łubińskiej. Przed kilkoma zaś dniami tancerka zerwała z nim znajomość i zamierzała wyjść za mąż za bogatego arystokratę.

Tylżycki, który nie lubił Lili nie ukrywał swej radości z powodu tego, że zerwała z Biesiedzkim. Ale zaraz przeszedł na inny temat, gdy spostrzegł, że to jego zadowolenie rozdrażnia Biesiedzkiego. Nie udało mu się jednak przyprawić literata o dobry humor.

Około siódmej Tylżycki zaproponował przyjacielowi, aby udał się z nim do Warszawy i zjadł kolację w jakiejś porządnej restauracji. O dziesiątej Biesiedzki oświadczył, że musi wracać do Wilanowa, ponieważ ma jeszcze dziś napisać artykuł. Tylżycki zaproponował, że odwiezie go w swym aucie, ale Biesiedzki nie chciał się na to zgodzić.

Następnego rana Tylżyckiemu zakomunikowano, że w lasku w pobliżu Wilanowa znaleziono zwłoki Biesiedzkiego przymocowane do drzewa.

Po półgodziny Tylżycki przybył na miejsce wypadku. Stwardniała wskutek mrozu ziemia nie nosiła żadnych śladów. Zdaniem lekarza śmierć nastąpiła jeszcze poprzedniego wieczora. Przy zwłokach znaleziono portfel wypchany banknotami, złoty zegarek i klucze. Morderstwo rabunkowe było więc wykluczone.

Było już raczej prawdopodobne, że literat popełnił samobójstwo. Ale Biesiedzki, który miał bardzo ostre pióro, posiadał bardzo wielu wrogów. Było więc bardzo możliwe, że jakiś nieznany sprawca, wyciągnął z jego portfelu niebezpieczny dokument, który służył Biesiedzkiemu za podstawę do prasowych napaści, albo skorzystał z jego kluczy i udał się do jego mieszkania, a następnie klucze z powrotem włożył do marynarki literata.

Tylżycki opierając się na tych przypuszczeniach, wziął pęk kluczy Biesiedzkiego i udał się do Wilanowa.

Biesiedzki zamieszkiwał skromną willę, nad którą miał pieczę stary, służący Szymon, mieszkający nad garażem, i pies Bill.

Gdy Biesiedzki opuszczał mieszkanie, zamykał na klucz drzwi swego gabinetu. Klucz ten, jak również klucz od kasy gdzie przechowywał ważne dokumenty, któreby niektórzy odkupili na wagę złota, nosił zawsze przy sobie. Tylżycki przypomniał sobie, że poprzedniego wieczora, gdy obaj opuszczali, willę, Biesiedzki, jak zwykle, zamknął gabinet na klucz.

Obecnie chciał więc stwierdzić czy podczas nocy nikt nie wtargnął do tego pokoju. Gdyby zdołał to stwierdzić, wówczas podejrzenie że Biesiedzki padł ofiarą zbrodni nabierze na sile. Poza tym musiał jeszcze ustalić, czy czasem Biesiedzki nie wrócił do willi, a następnie znów ją opuścił.

Tylżycki, stary Szymon i dwaj inspektorzy policji znaleźli się w gabinecie Biesiedzkiego. Tylżycki stwierdził, że w pokoju wszystko znajdowało się w takim stanie, jak przed czternastoma godzinami, gdy go opuszczał.

— Szymonie, — zapytał służącego — jeśliby Bill szczekał tej nocy, czy panby został wyrwany tym ze snu?

— Oczywiście. Z tego też względu przypuszczałem dziś rano, że pan Biesiedzki na noc nie wrócił do domu.

— Bill szczeka więc na wszystkich, nawet na swego pana?

— Tak. Jedyną osobą, na którą nie szczeka, jest pani Lili Łubińska.

— Wspaniale! — pomyślał Tylżycki. — Jeśli ktoś mógł tu wtargnąć, to tylko Łubińska. Ale w jaki sposób można ustalić, czy ktoś tu był?

Wszystko starannie obejrzał ale nie wpadł na żaden ślad. Czy otworzono biurko i kasę? Czy przestępca nie przywłaszczył sobie jakiegoś kompromitującego listu, lub jakiegoś obciążającego dokumentu? Jeśli tylko tu wtargnął nocny gość — a w rachubę, mogła wejść tylko Łubińska — to z pewnością przywłaszczył sobie coś!

Gdyby Tylżyckiemu udało się ustalić, że tu ktoś wtargnął, wykazałby wówczas, że dokonano kradzieży, a co za tym idzie zabito i Biesiedzkiego.

Nagle z piersi starego Szymona wydarł się okrzyk przerażenia:

— Skradziono złotą rybkę! Wczoraj były tu jeszcze trzy!

— Co? Jak — zapytał Tylżycki — złotą rybkę?

Podszedł do akwarium, w którym pływały dwie rybki.

— Zgadza się — dodał. — Wczoraj wieczorem widziałem tu trzy rybki. Jestem tego pewien, ale ale... nie rozumiem...

Przez chwilę namyślał się nad czymś i w końcu zapytał służącego:

—Gdzie śpi Brutus?

— W kuchni.

— Chodźmy tam!

Brutus był ulubionym kotem Biesiedzkiego. Miał miękkie posłanie w pobliżu kuchni. Gdy spostrzegł czterech wchodzących mężczyzn, wymknął się trwożliwie, jak każdy kot, który ma coś na sumieniu. Tylżycki schylił się i spostrzegł ości oraz czerwone łuski.

— Osoba ta, która tej nocy wtargnęła do pokoju pana Biesiedzkiego, zwrócił się do inspektorów policji — udawszy się na poszukiwania, pozostawiła otwarte drzwi. Nie spostrzegła, że kot wykorzystał tę okazję, aby zakraść się tam, porwać rybkę i uciec stamtąd bezszelestnie ze swym łupem. Moi panowie, teraz już wszystko zostało wykazane! Pies pozostał niemy, ale ryba przemówiła! Wiemy już kto jest zabójcą Biesiedzkiego, a mianowicie jego była przyjaciółka Lili Łubińska. Jej wspólników wkrótce również wykryjemy.

CZYTAJCIE
„Życie Kobiece"
Cena 20 groszy

HUMOR

PEWNA OZNAKA

On: — Kiedyś się spostrzegła, że mnie kochasz?

Ona: — Od chwili, gdym się zorientowała, że gniewam się za każdym razem, gdy słyszę że cię nazywają idiotą.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Obawiając się, że zdrada jego stanie się wiadoma towarzyszom, zdecydował się Charewicz służyć ochranie. Gdy jeszcze był w gabinecie Iwanowa, szef ochrany otrzymał wiadomość, że pod Kobyłką dokonano napadu na pociąg.

Podczas gdy w kierunku Warszawy mknął pociąg pośpieszny, nagle zatrzymał go ktoś, pociągając hamulec. Pociąg otoczył oddział bojowców z czerwonym sztandarem. Podczas gdy bojowcy sterroryzowali pasażerów i służbę, trzej inni włamali się do wagonu pocztowego, by zdobyć łup. Nagle rozległ się przeraźliwy gwizd.

— Odwrót! — padł rozkaz.

Bojowcy szybko zwinęli sztandar, skupili się wokół kierownika akcji. Trzej pobiegli pierwsi, unosząc ze sobą łup. Reszta grupy wycofywała się razem.

Czemu padł rozkaz odwrotu?

Oto z dala dobiegł tętent galopujących koni. Kierownik akcji szybko się zorientował, że to zapewne jakiś oddział kozaków, którzy w ostatnich czasach często wyjeżdżali na patrole nocne, tropiąc oddziały powstańców. Widział, że grupa jest zbyt mała, by stawić czoło tak licznej bandzie kozackiej...

Grupa bojowców szybko biegła w stronę Zielonki. Tylko trzej, którzy otrzymali łup, podążyli do pobliskiego lasu, gdzie oczekiwała niewiasta w przebraniu chłopki na furze pełnej siana. Szybko ukryli worki pod słomą. Furmanka ruszyła z miejsca.

Po upływie kilku chwil bojowcy pierzchli w różne strony. Tymczasem do pociągu, zatrzymanego w połowie drogi między Kobyłką a Wołominem, zbliżył się galopem oddział kozaków.

— Hej, kierowca pociągu — rozległ się głos oficera kozackiego.

Z dachu pociągu zeskoczyli dwaj konduktorzy, zbliżyli się do kozaków i odrzekli:

— Zabity!

— A kto tu był?

— Bandyci!

— Jacy tam bandyci! — odrzekł oficer. — Na pewno polskie buntowszczyki! Dokąd uciekli?

Konduktor odrzekł:

— Widzieliśmy, jak biegli w stronę Wołomina... Zabrali kilka worków z wagonu pocztowego.

Trzej kozacy natychmiast udali się w pościg w stronę Wołomina. Otrzymali również polecenie, by zawiadomić miejscową policję o zamachu.

Tymczasem wystraszeni pasażerowie poczęli wychodzić z wagonów, zbliżyli się do kozaków i, przerywając jeden drugiemu, opowiadali o przebiegu napadu:

— Było ich może stu!

— Jakich tam stu? Wszystkiego może było dwudziestu!

— Liczyłem sam, było ich przeszło pięćdziesięciu.

— Mówili ze sobą po rosyjsku!

— Kłamie pan, bo po polsku, i mieli ze sobą czerwony sztandar.

— Mołczat'! — krzyknął oficer i zbliżył się do wagonu pocztowego, oświetlając sobie drogę lampką elektryczną.

Oczom jego ukazał się obraz spustoszenia: koła wagonu były zdruzgotane, kraty wyłamane. Wagon był podziurawiony od kul. W kącie siedział blady, skulony, na wpół oszalały strażnik.

— Dużo zabrali? — zapytał oficer.

— Nie, nic wielkiego, dwa worki miedziaków — odrzekł strażnik. — Mieliśmy przewozić transport pieniędzy, ale nagle przyszedł z Warszawy rozkaz, by je zatrzymać. Trochę papierów zabrali, nic więcej.

— A dokąd pobiegli, uciekając?

— Nie widziałem, bo kazali mi tu w kącie siedzieć.

— A czemuś im otworzył wagon? Miałeś powiedziane, że nie wolno pod karą śmierci otwierać i wpuszczać do wagonu pocztowego...

— Miałem taki rozkaz, ale oni drzwi wyłamali.

— Kłamiesz, bo drzwi są otwarte kluczem.

— Rzucili bombę, granat, dynamitem chcieli wysadzić pociąg... Mam żonę, dwoje dzieci...

— Aresztować go! — zagrzmiał głos oficera.

Tymczasem pasażerowie wespół z personelem kolejowym, pod kierownictwem maszynisty, zabrali się do roboty. Należało odczepić zdruzgotany wagon pocztowy, zdjąć go z szyn, po czym dopiero mógłby pociąg ruszyć w dalszą drogę.

Oficer podzielił swój mały oddział na kilka grup, które rozbiegły się w różnych kierunkach. Otrzymali rozkaz aresztowania każdego napotkanego po drodze mężczyzny, szukania we wszystkich wioskach.

Szybko mknęła drogą poprzez las furmanka z łupem. Woźnica poganiał konie, niewiasta, siedząca na sianie, skuliła się pod chustą.

Nagle usłyszała za sobą tętent koni.

— Stachu, kozacy gonią za nami — zawołała.

— Nie gonią, daleko są jeszcze.

— Za chwilę będą tuż przy nas.

— Na pewno nie wzbudzimy podejrzenia.

— Nie bądź aż tak pewien — odrzekła niewiasta. — Twoja furmanka wlecze się powoli, przeszukają i zabiorą nas, a nade wszystko pieniądze... A zdaje mi się, że tam masa forsy.

Tętent koni kozackich stawał się co chwila donośniejszy, bliższy.

— Stachu! — zawołała niewiasta. — Szkoda tych pieniędzy!

— Złaź z furmanki, siup do lasu, ukryj się przy drzewie. Worki połóż gdzieś obok. Na pewno pogonią za mną, nic nie znajdą, a ja wrócę po ciebie.

— Zgoda!

Zatrzymali furmankę, zeskoczyli, z wielkim trudem znieśli worki z pieniędzmi. Zbyt mało było czasu, by je zanieść wgłąb lasu, toteż ułożyli je w rowie, przykryli grudami ziemi, trawą.

— Uciekaj szybko — powiedziała niewiasta. — Pogonią za tobą, a ja tymczasem pójdę sobie w innym kierunku. W ciemności nie zauważą tych worków.

Furmanka znów pomknęła naprzód. Furman smagnął biczem konie, które poniosły z szaloną szybkością. A tymczasem już coraz bliżej rozlegał się tętent koni kozackich.

— Stać, zatrzymać! — krzyczeli kozacy.

„Furman" smagał tymczasem konie, które poniosły ze zdwojoną szybkością. Kozacy wrzeszczeli za nim:

— Stać! Stać!

Ale im bliżej byli kozacy, tym szybciej niosły konie, smagane nielitościwie biczem.

— Byleby jak najdalej zatrzymali mnie od miejsca, gdzieśmy ukryli łup — postanowił bojowiec. — A reszta nie obchodzi mnie.

Kozacy, szybko pędząc na swych konikach, zagrodzili wkrótce furmance drogę. Konie, rozjuszone galopem, stanęły dęba, furmanka przewróciła się, bojowiec zaś poleciał w rów.

Za chwilę zajaśniało nad nim światło latarki elektrycznej.

— Ty sukin synu, czemuś się nie zatrzymał, gdy wołaliśmy ?Hę? Na pociąg napadać chcesz, a zatrzymać się nie potrafisz?

Bojowiec, ledwo trzymając się na nogach, wstał i odrzekł:

— Panocku, myśłoł jo, ze to bandyci, bo w tech stronach ich wiele i uciekołem, jak bym wiedzioł, ze to władzo, na pewno bym konie zatrzymał...

— Nie mądrz się, sukin synu. Powiedz lepiej, czemu w połowie drogi stanąłeś?

— Nie stanąłem, jaśnie panie, tylko mi lejce z rąk wypadły, bom się tak przeląkł, musiałem zejść, żeby lejce złapać, bo by mnie konie na śmierć stratowały. A dzikie mam konie.

Konie furmana, przestraszone tym, co się wydarzyło, poniosły rzeczywiście furmankę, tak że trudno było je dogonić. Dopiero jeden z kozaków zatrzymał je i zawrócił:

— Pieniądze zrabowane masz, co? — pytał kozak.

— Nie mom, panocku, zadnych piniendzy, biedny fornal jestem, na majątku pracuję, a to pańskie są konie.

Kozak nie uwierzył, kazał koniom wrócić, pytając bojowca:

— A gdzieżeś ty lejce zgubił, co?

— Nie pamiętom panocku, skąd mógłbym spomiętać, kiej to w ciemnem polu było...

— To zaraz popamiętasz, wracać...

Bojowiec, który potłukł się spadając z furmanki, z trudem mógł usiąść z powrotem na koźle. Chciał jednak jak najbardziej opóźnić powrót.

A tymczasem dwaj kozacy, pewni, że furmankę zatrzymał po to, by kogoś zsadzić, pocwałowali naprzód. W lesie usłyszeli chrzęst krzaków. To kobieta, która zsiadła z wozu, przemykała się przez las powoli, nie chcąc zbytnio oddalić się od miejsca, gdzie ukryła skarb.

Nagle zadrżała. Usłyszała tuż za swymi plecami rżenie konia. Zaczaiła się za drzewem. Świecąc przed sobą lampką elektryczną, kozak posuwał się przez gąszcz leśny.

Nagle światło lampki padło w kierunku, gdzie za drzewem stała dziewczyna w chustce. Dreszcz nią wstrząsnął.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie

„ŻYCIE KOBIECE"

Cena 20 groszy

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Wywiadowcy w maskach"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „BILL W ROLI WYBAWCY".

Sąd międzynarodowy w Kairze

rozpatrzy sensacyjną skargę wdowy

Proces odsłoni burzliwą miłość Egipcjanina do pięknej tancerki francuskiej

Cały Kair z napięciem czeka na wyrok sądu międzynarodowego w procesie spadkowym, którego bohaterką jest pani Małgorzata Fahmy, popularna niegdyś tancerka paryska.

Przed 15 laty Małgorzata Fahmy występowała w wytwornym nocnym lokalu Paryża i jej występy cieszyły się wielkim powodzeniem. Dzięki swej niezwykłej urodzie otaczał ją wielki rój adoratorów i wszelkimi środkami starali się zdobyć jej względy. Najgorliwiej zabiegał o jej względy młody, 22-letni Egipcjanin Fahmy-Bei. Pomimo że był o kilka lat młodszy od tancerki poprosił o jej rękę. Piękna Małgorzata wiedząc, że Egipcjanin jest bardzo bogaty, zgodziła się zostać jego żoną i wkrótce odbył się wspaniały ślub młodej pary.

Szczęśliwe małżeństwo

W pierwszych miesiącach nic nie mąciło szczęśliwego pożycia tancerki z Egipcjaninem. Fahmy Bei starał się z oczu wyczytać jej każde życzenie i w mig je spełniał. Małgorzata Fahmy żyła w niesłychanym luksusie, który nawet na stosunki paryskie uchodził za niezwykły, i była uważana za najbardziej elegancką kobietę Paryża, co jej sprawiało niewymowną przyjemność.

Zazdrość męża

Po pół roku na horyzoncie pożycia małżeńskiego pojawiły się pierwsze chmury. Fahmy Bei zaczął podejrzewać żonę, że zdradza go i urządzał jej przykre sceny zazdrości, poza tym zaangażował całą armię detektywów, którzy śledzili ją na każdym kroku i składali mu dokładne sprawozdania. Pomimo że detektywi nie wykryli nic podejrzanego, zazdrość Egipcjanina wzrastała z dnia na dzień i w końcu zakazał żonie spotykać się z dawnymi znajomymi. Małgorzata zadośćuczyniła jego żądaniu, a i to nie osłabiło jego zazdrości. W dalszym ciągu był przekonany, że żona zdradza go taki wyrafinowany sposób, że nie może przyłapać jej na gorącym uczynku.

W końcu, Fahmy Bei przypuszczając że jego zazdrość wygaśnie gdy przeniesie się z żoną do innego miasta, zaproponował, aby udali się do Londynu. Małgorzata nic nie miała przeciw temu i wkrótce małżeństwo Fahmy zamieszkało w luksusowym hotelu Londyńskim.

Tajemnicze strzały

Ale i tu zazdrość nie wypuszczała Egipcjanina ze swoich szpon. Pewnego dnia przypuszczał, że na ulicy spotkał paryskiego znajomego żony i znów jej urządzał sceny zazdrości. Małgorzata naprożno starała się przekonać męża, że jest mu wierna, naprożno prosiła go aby nie dawał się porywać dręczącym wizjom zazdrości, i aby uwierzył w jej szczerą miłość. Ale jej starania nie odniosły pożądanego wyniku i 12 kwietnia 1923 roku doszło do katastrofy. W apartamentach zajmowanych przez małżeństwo Fahmy rozległy się strzały. Gdy służba wbiegła do pokoju, ujrzała wstrząsającą scenę. Obok leżącego na podłodze broczącego krwią Egipcjanina klęczała jego małżonka, którą wstrząsał spazm płaczu i która starała się zatamować krew tryskającą strumieniem z rany męża.

Podejrzenie odrazu padło na Małgorzatę i aresztowano ją. Po pewnym czasie doszło do procesu, który wówczas pasjonował całą Anglię. Małgorzata przyznała się do zabicia męża, ale zaznaczała że działała w obronie koniecznej. Między małżonkami bowiem znów doszło do awantury. Fahmy Bei tak się uniósł, że wyciągnął krótki mieczyk i rzucił się na nią. Małgorzata w ostatniej chwili sięgnęła za rewolwer i nie zdając sobie sprawy z tego co czyni pociągnęła kilka razy za cyngiel.

Proces o spadek

Dzięki doskonałej obronie adwokata Małgorzaty, sąd uwierzył w to, że działała w obronie koniecznej i uniewinnił ją. Małgorzata opuściła Londyn, udała się do Paryża i prowadziła tam skromny tryb życia.

Dopiero po kilku latach po tym tragicznym wypadku nazwisko Małgorzaty znów wypłynęło na powierzchnię. Tym razem występowała ona w charakterze oskarżycielki. Żądała od rodziny jej męża części majątku, która przypadała mu w udziale. W skardze zaznaczała, że mąż zobowiązał się do wypłacenia jej renty w wysokości 600.000 franków rocznie, jeśli umrze wcześniej od niej. Rodzina Fahmy Beia nie chciała jednak uznać tego zobowiązania, twierdząc że zabójczyni ich krewnego za zbrodniczy czyn nie należy się jeszcze w nagrodę renta.

Z czasem roszczenia oskarżycielki wzrosły do 100.000 funtów. Sprawa przechodziła już przez wiele instancji i obecnie sąd międzynarodowy w Kairze rozpatrzy ją i ostatecznie zadecyduje czy pani Małgorzata Fahmy powinna otrzymywać rentę, do której wypłacenia zobowiązał się zabity przez nią mąż.

List miłosny „błądził" 35 lat

i przez to zburzył szczęście dwojga ludzi

Pani Adela F, dama ze sfer towarzyskich Paryża, otrzymała przed kilkoma dniami list, który obudził w niej smutne wspomnienia. Jak tylko zerknęła na kopertę, stwierdziła, że charakter pisma jest jej dziwnie znajomy, a gdy zaznajomiła się z treścią listu, odniosła w pierwszej chwili wrażenie, że śni.

List nosił datę 7 lipca 1902 roku i pochodził od jej byłego narzeczonego, oficera marynarki Gastona M. Dziwnym zrządzeniem losu list ten w drodze z Tulonu do Paryża zabłąkał się w jakimś urzędzie pocztowym i tkwił tak w jakimś kącie 35 lat. Wskutek tego zbiegu okoliczności zostało zburzone szczęście dwojga ludzi.

Licząca wówczas 23 lata Adela D. była zaręczona od dwóch lat z oficerem marynarki, Gastonem M. Pewnego dnia dostała list anonimowy którego autor komunikował, że stacjonujący w Tulonie narzeczony, zdradza ją z pewną tancerką. Panna Adela natychmiast udała się do Tulonu i zakomunikowała narzeczonemu, że wie, iż ją zdradza. Ten wszelkimi sposobami starał się jej wykazać, że wiadomość tą jest wyssana z palca, że kocha tylko ją i że żadna inna kobieta poza nią nie istnieje dla niego. Adela nie dała jednak wiary jego słowom. Między młodymi ludźmi doszło do sprzeczki, która zakończyła się zerwaniem znajomości.

Wróciwszy do Paryża, Adela bardzo żałowała swego kroku. Chciała nawet napisać do narzeczonego, ale na to nie pozwalała jej wrodzona duma. Uważała, że on powinien do niej pierwszy napisać. Z dnia na dzień czekała na list, w którym Gaston wyraziłby skruchę. Ale list nie przychodził. Wówczas Adela doszła do przekonania, że istotnie Gaston nie kocha jej i że w objęciach tancerki zapomniał zupełnie o niej. A tymczasem Gaston rzeczywiście napisał płomienny list, w którym przepraszał ukochaną za chwilowe uniesienie i w którym wspominał o ich rychłym ślubie.

Gdy Gaston nie otrzymał odpowiedzi na ten list, nie napisał drugiego i wskutek tego dziwnego zbiegu okoliczności dwoje kochających się ludzi zerwało z sobą na zawsze.

Po kilku latach Adela wyszła za mąż, za pewnego wyższego urzędnika. Małżeństwo to nie było szczęśliwe i wkrótce Adela rozwiodła się. Podczas wojny Adela przypadkiem dowiedziała się, że jej były narzeczony zginął w otchłani morskiej w zatopionej łodzi podwodnej.

Fałszowane wina francuskie

preparowano tanim kosztem we Lwowie

Od jakiegoś czasu ukazały się w handlu wina jednej z fabryk francuskich, jak się wyjaśniło fałszowane. Nalewane były w identyczne butelki, z takimi samymi etykietami i sprzedawane po cztery złote, mimo, że prawdziwe wino francuskie tego gatunku kosztuje 30 złotych butelka.

Przedstawicielstwo win francuskich zawiadomiło o tym policję, która wszczęła dochodzenie. Na butelkach wymienionego gatunku win naklejona była u dołu maleńka etykietka z nazwiskiem Koseckiego we Lwowie. Ustalono, że istotnie Kosecki trudnił się rozlewem zwykłego wina owocowego w butelki z etykietami znanej firmy francuskiej. Przeciwko Koseckiemu wszczęto dochodzenie.

Krwawy zatarg o 5 groszy

W rezultacie kupiec odniósł ciężkie rany

Do owocarni Mendla Minskiego w Warszawie, przyszedł jakiś klient, zażądał szklankę wody z sokiem, zapłacił 10 gr. i wyszedł. Po upływie 15-tu minut ten sam klient wrócił, żądając w kategoryczny sposób zwrotu 5 gr. oświadczając, że szklanka wody z sokiem kosztuje tyleż.

Żona Mińskiego Dwosza oświadczyła, że 5 groszy nie odda, klient nie chciał wyjść. Uprzejma kupcowa poprosiła klienta, aby usiadł. Wówczas zdenerwowany skąpiec wziął szklankę i skierował się ku wyjściu.

Gdy Minska zatrzymała wychodzącego, ten zaczął się szarpać oraz ubliżać właścicielce sklepu. W obronie napastowanej, stanął mąż Minskiej, starając się siłą odebrać szklankę. Wtedy awanturnik uderzył Minskiego tak silnie w głowę, że szklanka pękła. Gdy ranny kupiec upadł, zalewając się krwią, napastnik rzucił się do ucieczki.

Na wszczęty alarm, uciekającego ujęto na rogu ul. Franciszkańskiej. Pierwszej pomocy rannemu M., który doznał przecięcia tętnicy na lewej skroni, udzielił st. felczer Józef Szlamowicz, po czym M. przewieziono do ambulatorium Pogotowia. Napastnika, Abrama Rączkę, tragarza, (Smocza 35), przeprowadzono do komisariatu.

Krótkowzroczni

są najlepszymi mężami

Znany paryski adwokat od spraw rozwodowych stwierdza na podstawie swej długoletniej praktyki, że krótkowzroczni mężczyźni są najlepszymi mężami. Na skutek słabego wzroku są oni nieco bezradni i starają się tę wadę zrównoważyć rycerskością w obejściu. Poza tym zwracają mniejszą uwagę na inne kobiety, dzięki czemu spokój domowy nie zostaje zakłócony. Z tych względów kobiety, które mają za mężów krótkowzrocznych mężczyzn, są szczęśliwe w pożyciu małżeńskim i rzadko kiedy rozwodzą się z nimi.

Poza tymi wynurzeniami adwokat paryski podał jeden bardzo ciekawy wypadek ze swej praktyki. Przed pewnym czasem pewna kobieta wniosła skargę rozwodową na męża, ponieważ ten bardzo często był w złym humorze; co dwa dni dostawał coś w rodzaju ataków wściekłości i stawał się wówczas tak nieznośny, że pożycie z nim było niemożliwe. Mąż tej kobiety zwrócił się do znanego adwokata i ten ostatni zbadał przyczyny jego złego humoru.

Podczas rozprawy sądowej w mowie obrończej wykazał, że jego klient jest kupcem i wskutek przykrości i kłopotów związanych, jakich doznaje w swoim zawodzie ma prawo być trzy razy w tygodniu źle usposobiony. Jego małżonka musi się z tym pogodzić i podczas, gdy jest w złym humorze powinna się starać go udobruchać, a nie drażnić. Sąd przychylił się do wywodów adwokata i odrzucił skargę rozwodową.

Przysługa „przyjaciół"

zakończona ogołoceniem mieszkania

Wł. Jarosławski (W-wa, Tamka 27) zachorował i udał się na dłuższy pobyt kuracyjny do szpitala. Mieszkanie zostawił pod opieką przyjaciół Stanisława Woszczyńskiego i Tadeusza Tomaszewskiego.

Po jakimś czasie Jarosławski wyleczył się i wrócił do domu. Niestety, zastał gołe ściany. Mebli i innych przedmiotów w domu nie było. Jak się wyjaśniło przyjaciele, którzy mieli pilnować mieszkania, sami wywieźli rzeczy na Pociejów i sprzedali, przywłaszczając sobie pieniądze.

Poszkodowany Jarosławski wniósł skargę do policji, która wszczęła dochodzenie.

Szybkość i komfort — to podróż LOTEM.

WYSTAWA „NASZE LASY"

W ramach tegorocznego „Dnia Lasu" otwarta zostanie w Warszawie wystawa leśna pod nazwą „Nasze Lasy". Wystawa mieścić się będzie w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych przy ul. Reja 5. Projekt urządzenia wystawy i poznania społeczeństwa na tej drodze z zagadnieniami leśnymi w Polsce wzbudził powszechne zainteresowanie.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

BOKSERZY WALCZĄ O TYTUŁY MISTRZÓW POLSKI

W KRAKOWIE

W sobotę wieczorem w hali ośrodka W. F. w Krakowie rozpoczęły się eliminacyjne zawody bokserskie o mistrzostwo Polski w grupie Kraków — Śląsk — Łódź.

Do mistrzostw stanęło po 7 pięściarzy z każdego okręgu, a mianowicie z Łodzi Popielaty, Spodenkiewicz, Czesławski Woźniakiewicz, Cyranek, Bartosik i Pietrzak. Ze Śląska: Pawlica, Jarząbek„ Cichy, Waloszka, Kurka, Kolonko i Piłat oraz z Krakowa: Juszczyk, Bałucki, Chrostek, Moszkowski, Mieczysławski, Karol i Zbik.

W sobotę rozegrano następujące spotkania:

W wadze muszej: Juszczyk (Kraków) pokonał zasłużenie na punkty Popielatego z Łodzi.

W wadze koguciej Jarząbek wygrał nieznacznie na punkty ze Spodenkiewiczem (Łódź).

W wadze piórkowej początkowo sędzia ogłosił przegraną Chrostka przez k. o., wskutek jednak wniesionego przez Kraków protestu, komisja sędziowska zdyskwalifikowała Czesławskiego (Łódź) za niski cios i przyznała zwycięstwo Chrostkowi.

W wadze półśredniej Mieczysławski wygrał na punkty z Cyrankiem.

W wadze średniej Bartosiak odniósł zasłużone zwycięstwo nad Kurką.

W wadze półciężkiej Zbik pokonał na punkty Kolonkę.

Do finałów zakwalifikowali się:

W wadze muszej: Juszczyk (Kraków) i Pawlica (Śląsk).

W koguciej: Jarząbek (Śl.) i Bałucki (Kraków).

W piórkowej: Chrostek (Kraków) i Cichy (Śląsk).

W lekkiej: Woźniakiewicz (Łódź) i Moszkowski (Kraków)

W półśredniej: Mieczysławski (Kraków) i Waloszek (Śl.).

W średniej: Bartosiak (Łódź) i Karol (Kraków).

W półciężkiej: Zbik (Kraków) i Pietrzak (Łódź).

W ciężkiej: Piłat (Śląsk).

W BIAŁYMSTOKU

W sobotę rozpoczęły w Białymstoku grupowe zawody o indywidualne mistrzstwa Polski w boksie z udziałem okręgów: warszawskiego, wileńskiego i białostockiego. Na powyższe zawody Warszawa przysłała pełną ósemkę zawodników, Wilno stawiło się bez wagi ciężkiej, a Białystok reprezentowany był w pięciu wagach. Losowanie wypadło najpomyślniej dla Warszawy, ponieważ większa część zawodników stołecznych zakwalifikowała się bez walki do finałów.

W wadze muszej wilnianin Lendzin, który się zdecydował przyjechać jednak do Białegostoku odniósł zwycięstwo nad Lewinem (Białystok).

W koguciej — Górecki (Białystok) pokonał Łukmina (Wilno).

W piórkowej — Kulesza — (Wilno) przegrał z Piotrowiczem (Białystok).

W półśredniej — Kolczyński (Warszawa) znokautował wilnianina Igora. Kolczyński wykazał niezłą klasę, ale dopiero po dwukrotnym napomnieniu sędziego ringowego, gdyż początkowo obaj zawodnicy unikali walki.

W wadze średniej — wilnianin Unton odniósł zwycięstwo nad Fuksem z Białegostoku.

Po pierwszym dniu do finału zakwalifikowali się: w wadze muszej Rundstein (Warszawa) i Lendzin (Wilno),

w koguciej — Pietrzykowski (Warszawa) i Górecki (Białystok),

w piórkowej — Małecki (Warszawa) i Piotrowicz (Białystok),

w lekkiej — Błażej..ski (Warszawa) i Sazanow (Wilno).

w półśredniej — Kolczyński (Warszawa) i Kuśnier (Białystok),

w średniej — Pisarski (Warszawa) i Unton (Wilno),

w półciężkiej — Doroba I (Warszawa) i Polakow (Wilno),

w ciężkiej — Mizerski (Warszawa) wygrał walkowerem, gdyż pozostałe okręgi nie mają zawodników w tej wadze.

Sędziował w ringu p. Zapłatka na punkty p. Czernik z Łodzi.

18 państw startuje
w bokserskich mistrzostwach Europy

Po wycofaniu się Francji z mistrzostw bokserskich Europy w walkach o mistrzostwo i puchar Mussoliniego walczyć będzie 18 państw, a mianowicie: Belgia, Dania, Estonia, Finlandia, W. Brytania, Niemcy, Holandia, Jugosławia, Łotwa, Norwegia, Austria, Polska, Rumunia, Szwecja, Szwajcaria, Czechosłowacja, Węgry i Włochy. Zwycięzcy z poszczególnych wagach otrzymają po raz pierwszy srebrne pasy mistrzowskie.

Termin zgłoszeń imiennych zawodników upływa dopiero 14 kwietnia... Z dotychczasowych zgłoszeń wynika, że w mistrzostwach wezmą udział m. in. następujący znani bokserzy:

Waga musza: Enekes (Węgry).

Waga kogucia: Almström (Szwecja), Kubinyi (Węgry) i Barnes (Anglia).

Waga piórkowa: Frigyes (Węgry), Sörensen (Dania), Jaro (Austria).

Waga lekka: Danaher (Anglia), Weilhammer (Austria).

Waga półśrednia: Petersen (Dania), Mandi (Węgry), Agren (Szwecja), Dave Lynch (Anglia).

Waga średnia: Szigeti (Węgry), Henry Nielsen (Dania), Resko (Finlandia), Tiller (Norwegia).

Waga półciężka: Koivunen (Finlandia), Szkolnoki (Węgry), Johnsen (Norwegia), Anderson (Szwecja).

Waga ciężka: Nagy (Węgry), Erling Nilsen (Norwegia), Handberg (Szwecja), Stuart (Anglia).

Polscy bokserzy nie zostali dotychczas zgłoszeni. Z węgierskich bokserów zdyskwalifikowany Nagy został zgłoszony, ale prawdopodobnie nie weźmie udziału w mistrzostwach.

Francuscy bokserzy
nie pojadą do Mediolanu

PARYŻ. W Paryżu, jak donosi Niemieckie Biuro Informacyjne, zwołane zostało nagle nadzwyczajne zebranie Zarządu Francuskiego Związku Bokserskiego.

Zarząd uchwalił wycofać się z mistrzostw bokserskich Europy, które się odbędą w dniach od 5 do 9 maja w Mediolanie. Motywy tej decyzji nie zostały ogłoszone, niemniej uchwała ta ma najprawdopodobniej związek z nagłym odwołaniem przez Włochy meczu piłkarskiego z Francją.

Wycofanie się francuskich bokserów z mistrzostw Europy spowoduje osłabienie konkurencji w wagach średniej i półciężkiej, w których to wagach mieli wystąpić słynni bokserzy francuscy, zwycięzcy olimpijscy Jean Despeaux i Roger Michelot.

Charlton śpieszy z pomocą

Wobec zarządzenia Mussoliniego, odwołującego mecz pi,karski Francja—Włochy, który miał się odbyć w Paryżu w niedzielę, Francuski Związek Piłki Nożnej zwrócił się do angielskiej drużyny Charlton w Londynie z prośbą o przyjazd do Paryża i rozegranie meczu, którego nierozegranie wobec olbrzymiej ilości sprzedanych biletów za sumę przeszło 600.000 fr. stanowiłoby dotkliwą stratę dla Związku Francuskiego i zaważyłoby ujemnie na jego prestiżu.

Drużyna angielska z iście sportową gotowością, zgodziła się natychmiast na przyjście z pomocą kolegom francuskim i za zgodą rządu angielskiego wyjechała w sobotę wieczorem do Paryża w składzie 12 graczy, trenera, menażera i dwóch dyrektorów zarządu klubu.

„Charlton Atletic“ wybił się w roku bieżącym na czoło klubów angielskich pierwszej ligi zawodowej i rywalizuje ze słynnym klubem „Arsenal“ o pierwsze miejsce w tabeli o mistrzostwo Anglii.

Drobiazgi

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie ogólnopolskie rozgrywki o mistrzostwo KPW. w siatkówce i koszykówce męskiej. Startują zespoły Warszawy, Krakowa, Poznania, Katowic, Wilna i Radomia.

Pierwszego dnia rozegrano 9 spotkań wstępnych, z tego 6 w siatkówce i 3 w koszykówce.

Zarząd śląskiego O. Z. B. uchwalił założyć protest na zawodach o indywidualne mistrzostwo bokserskie Polski pierwszej serii w Krakowie, przeciwko udziałowi Łodzi.

Protest założony został dlatego, że okręgi łódzki i śląski zgłosić miały zawodników, biorących udział w zawodach do dnia 6 b.m., którego to terminu łódzki okręgowy zw. bokserski nie dotrzymał, zgłaszając swoich zawodników po dn. 6 b.m.

MIROWSKI — MISTRZEM WARSZAWY WE FLORECIE

W sobotę w sali Ośrodka W. F. rozpoczęły sie dwudniowe szermiercze ogólnopolskie mistrzostwa Warszawy przy udziale blisko 50 zawodników z Łodzi, Poznania, Pińska, Baranowicz i Śląska.

Najpierw rozegrano zawody o mistrzostwo Warszawy we florecie, które dały wynik następujący: 1) Mirowski (AZS Warszawa) bez porażki, 2) Ostankowicz (AZS Warszawa) 2 porażki, 3) Nawrocki (AZS Warszawa) 2 porażki, gorszy stosunek trafień, 4) Czaplicki (AZS Poznań), 5) Dajwłocki (AZS Warszawa).

Wieczorem rozegrano zawody na szpady.

PIŁKARZE WIEDEŃSCY WE LWOWIE.

Na Zielone Święta gościć będzie we Lwowie piłkarska drużyna Vienny, która w pierwszym dniu grać będzie z Hasmoneą, a nazajutrz z Pogonią.

Frontem do Morza!

Sukces polskich strzelców

W tych dniach, jak podaliśmy, odbyły się równocześnie w Polsce, Niemczech, Belgii, Holandii i Rumunii zawody strzeleckie o nagrodę przechodnią Związku Sportowego Niemieckich Kolei Państwowych. Inicjatorem tych zawodów jest niemiecki „Kleinkaliber - Sportschützen Steglitz 1929 e.V.“ Ze strony Polski za wody zorganizował i przeprowadził Polski Związek Strzelectwa Sportowego, który wykazuje ostatnio bardzo wiele inicjatywy.

W zawodach wzięło udział 26 klubów, z czego 9 niemieckich, 2 biligijskie, 2 rumuńskie, 1 holenderski oraz 12 polskich — z terenu całej Polski. Na program zawodów składa się konkurencja z broni sportowej dowolnej na 50 mtr. z postawy leżącej, 40 strzałów do tarcz olimpijskich.

Zwyciężyła w pierwszym kwartale Polska, zarówno zespołowo, jak i jednostkowo, gdyż na czele tabeli wysunął się Klub Sportowy „Kadra“ z Rembertowa a indywidualnie zawodnik polski Paprocki Karol.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco: 1) K.S. „Kadra“ z Rembertowa (Polska) pkt. 1955. 2) Steglitzer-Sportschützen (Niemcy) 1952, 3) Polizei-Sportverein (Niemcy) 1943.

Zwycięstwo Polski jest tym cenniejsze, że osiągnięte zostało na samym początku sezonu strzeleckiego, bez żadnego przygotowania.

Jednostkowo prowadzą: 1) Paprocki Karol (Polska) pkt. 396, 2) Richman (Niemcy) pkt. 396, 3) dr. Zaturski (Polska) pkt. 394.

Węgierscy pływacy zwyciężają
na zawodach w Warszawie

W sobotę wieczorem odbyły się w Warszawie na pływalni YMCA międzynarodowe zawody pływackie z udziałem drużyny budapeszteńskiej B. S. E. Węgry, jak i w innych miastach zajęli większość pierwszych miejsc.

Na 100 mtr. stylem dowolnym wygrał Zolonyj (BES) w czasie 1:03,6 przed Węgrem Sarossyi w czasie 1:09,5 i Makowskim. Wobec dyskwalifikacji Zoloniego zwycięstwo przyznano Sarossyemu.

Na 200 mtr. stylem klasycznym zwycięstwo odniósł mistrz Polski Heidrich w czasie 2:58,5 drugim był Węgier Tocroek w czasie 3:08,4 przed Masznerem.

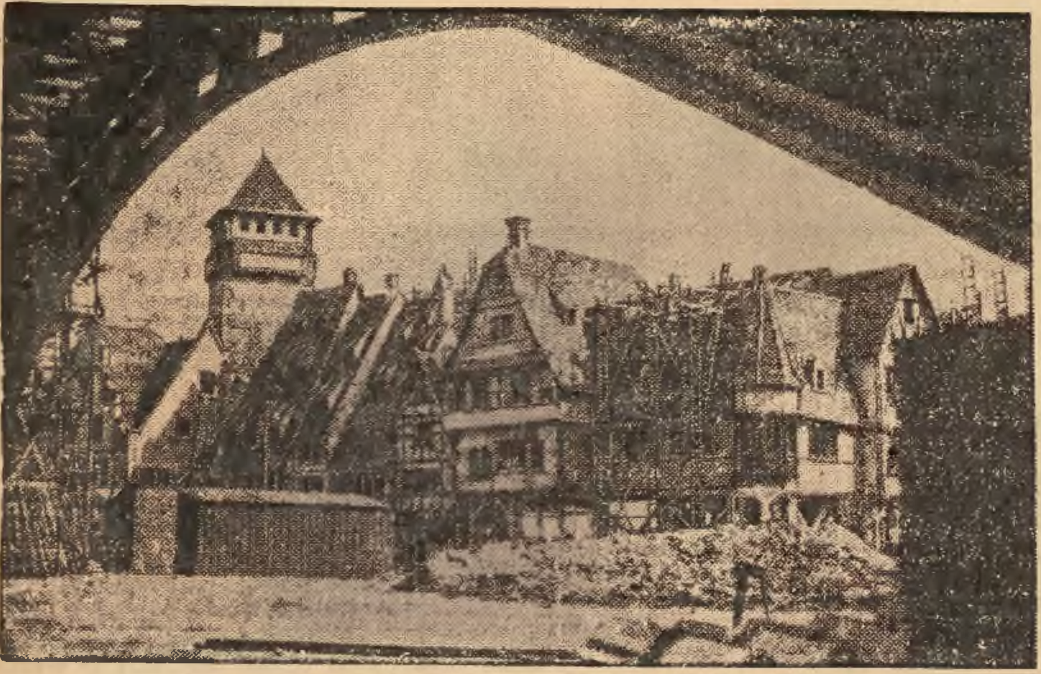
100 mtr. na wznak wygrał Jastrzębski w czasie 1:21 przed Węgrem Lemhenyi 1:23,8.

W sztafecie 5x50 stylem dowolnym zwyciężyli Węgry w czasie 2:30 przed Warszawą 2:31,3.

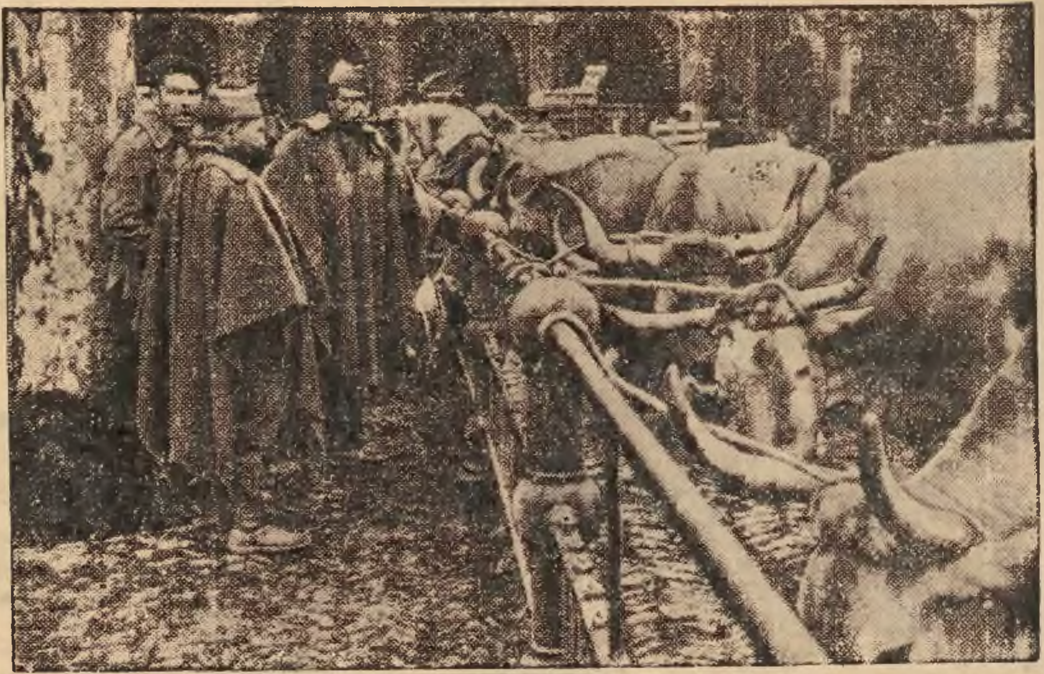
W sztafecie 3x50 stylem zmiennym zwyciężyła nieocze kiwanie Warszawa w czasie 1:39,4 przed BSE. 1:40,8.

W meczu piłki wodnej B. S. E. pokonał Warszawę 5:1 (3:0) wykazując znaczną przewagę, zwłaszcza przed przerwą, kiedy warszawianie nie dochodzili zupełnie do glosu.

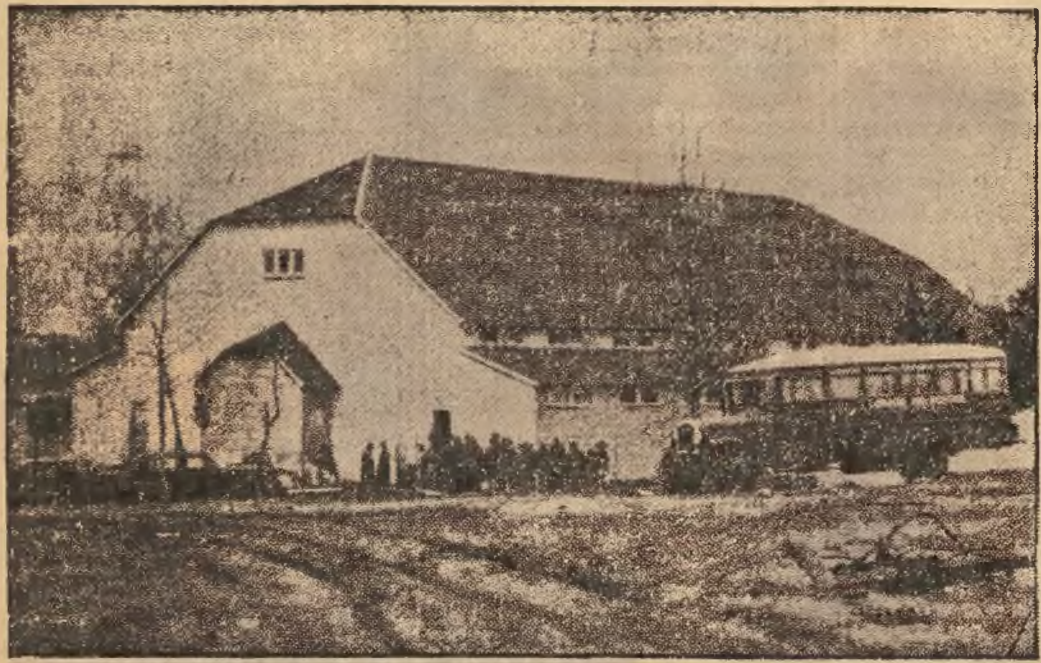
Poza konkursem rozegrano szereg konkurencji o charakterze lokalnym.



We Francji znajduje się wiele starych, o historycznym znaczeniu domów. Modele tych domów ujrzymy na wystawie światowej w Paryżu.



15 klm. za frontem walk pod Bilbao odbył się zwykły... jarmark. Grupa żołnierzy przygląda się wystawionym na sprzedaż zwierzętom.



Straszliwa katastrofa w szkole w Nowym Londynie (Ameryka) podczas której zginęło 500 dzieci, powoli zanika w pamięci. Na zdjęciu dom w którym zainstalowano prowizoryczne locum dla dzieci.



W Waszyngtonie bawił z oficjalną wizytą gubernator Kanady, lord Tweermuir. Na zdjęciu fragment składania wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza. Z kolei lord Tweermuir złożył wizytę prezydentowi Rooseveltowi.

100.000 amatorów-krótkofalowców

tworzy coś wrodzaju wielkiej rodziny

W danej chwili na calym globie ziemskim jest 100.000 amatorów krótkofalowców, a z tej ogromnej liczby 50.000 przypada na same Stany Zjednoczone. Wszyscy krótkofalowcy tworzą coś w rodzaju rodziny, której członkowie są rozsiani w pięciu częściach świata. Rotterdamski urzędnik rozmawia na przykład z przyjacielem w Urugwaju, urocza chińska lekarka w Szanghaju zabawia się rozmową ze swym paryskim kolegą. Noc w noc tysiące osób siedzi przy swoich aparatach, które otwierają im drogę do całego świata, i wzajemnie się wywołują. Po przez eter mknie „Cq.. Cq.. Cq...". W ten sposób nawołują się. Jest to skrót dwóch słów angielskich: „Seek you" — szukam ciebie. Szukają się i znajdują.

Ale poza znakiem Cq istnieje jeszcze jeden: YL. Jest to skrót znów dwóch słów angielskich: Young Lady" — młoda lady. Kto go podaje, ten oznajmia światu, że pragnie drogą radiotelegraficzną poprzez morza i góry porozmawiać z młodą kobietą. Należy bowiem pamiętać, że amatorzy krótkofalowi rekrutują się nie tylko z ludzi w podeszłym wieku ,ale również z młodych ludzi obojga płci.

Drogą tą zawarto już setki małżeństw. Z początku dwoje ludzi porozumiewa się tylko drogą radiotelegraficzną, potem następuje wymiana listów, a w końcu pragnienie ujrzenia osoby, którą poznano w tak szczególny sposób. W tych wszystkich wypadkach eter przeobraził się w biura matrymonialne.

17 bieżącego miesiąca najstarszy krótkofalowiec europejski skończy 70 lat. Jest on Szwedem, nazywa się John Fr. Karlson, mieszka w Göteborg i znany jest amatorom krótkofalowcom pod mianem „Starego Johna". W życiu prywatnym jest aptekarzem. Miał u siebie w aptece różnego rodzaju lekarstwa, ale tego, którego najbardziej pragnął nie mógł znaleźć: środka przeciw samotności. Szukał go tak długo, aż w końcu go znalazł: był to aparat krótkofalowy za pomocą którego porozumiewał się z początku z amerykańskimi krótkofalowcami, a następnie z Europejczykami, gdy ci poszli w jego ślady.

Dotychczas przeprowadził on 10.000 rozmów. Jego mieszkanie przypomina muzeum. Znajdują się tam bowiem podarunki, które przysłali mu jego przyjaciele, krótkofalowcy z całego świata. Można tam znaleźć australijskie bumerangi, rzeźby Indian południowoamerykańskich oraz tysiące pocztówek i fotografii.

Z pierwszą europejską kol' tą krótkofalowcem, Angielką miss Barbarą przeprowadził on 400 rozmów i drogą radio telegraficzną uczył ją szwedzkiego.

Pewnego wieczora gdy John Karlson starał się coś złapać usłyszał słynny znak YL. Jakiś młodzieniec szukał w eterze kobiety. „Stary John" zaczął z nim rozmawiać i dowiedział się, że jego nowy znajomy, angielski oficer marynarki, Duncan, znajduje się obecnie Oceanie Indyjskim.

—Nie jestem młodą lady —oświadczył „Stary John" — tylko starym Szwedem, natomiast znam pewną uroczą amatorkę, miss Barbarę. Niech pan jutro znów się odezwie o tej porze.

Tej samej nocy Karlson porozumiał się ze swą angielską uczennicą i poprosił, aby następnego wieczora czuwała przy swoim aparacie. Miss Barbara przyrzekła mu i obecnie jest zaręczona z mister Duncanem.

„Stary John" rozmawiał z „Krassinem" gdy ten szukał ekspedycji Nobilego. Dotychczas stary krótkofalowiec pieczołowicie przechowuje smutną wiadomość o zaginięciu Malgrena, jaką zdołał „złapać": „Jesteśmy bardzo smutni, że nie znaleziono szwedzkiego profesora Malgrema"...

Prawie każdej nocy Karlson porozumiewa się ze swoim synem, który jest sternikiem na statku, kursującym między Nowym Jorkiem a Peru. Z radiotelegrafistami okrętowymi jest on na „ty", a gdy słyszy w eterze znak YL, na jego wargach pojawia się uśmiech pełen zadowolenia.

„Rozmyśliłam się"

Tragikomiczna historia rozegrała się w jednej z wiosek w Turyngii. Młoda para, Hans K. i Erna D., byli od kilku lat zaręczeni. Pewnego pięknego poranku Hans oświadcza Ernie, iż nie ożeni się z nią. Na pytanie, dlaczego, odpowiada:

— Rozmyśliłem się!

— Dobrze — replikuje Erna, ale zważ, że jeśli się ludzie dowiedzą o tym, iż to ty ze mną zerwałeś, nie będę już mogła znaleźć narzeczonego, ty zaś z łatwością zaręczysz się z inną.

Proponuję więc, abyśmy dali na zapowiedzi i gdy pastor ciebie zapyta, czy chcesz się ożenić ze mną, odpowiesz: tak. Ja zaś odpowiem na to samo pytanie: nie!

Zgodził się. Nadszedł dzień ślubu. Na pytanie pastora Hans odpowiedział, jak było umówione: tak!

Skolei zadał to samo pytanie pastor Ernie, na co ta odpowiedziała głośno: Tak!

— Co — krzyknął Hans — miałaś przecież odpowiedzieć, Nie!

— Tak, to prawda, ale — widzisz — rozmyśliłam się!

Rolnik zginął w płomieniach

Wczoraj przed południem we wsi Strzelczyki, powiatu sokolskiego spłonęły doszczętnie dwie zagrody.

W płomieniach znalazł śmierć właściciel jednej z zagród, 64-letni Jan Łazukiewicz, który w momencie wybuchu pożaru znajdował się na strychu i nie zdążył uciec.

Samolot — wielokrotnie szybszy od pociągu.